Numer 11. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 17 Marca 1929



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Dobra odpowiedź.

Pewien dziennikarz, prowadzący ostrą polemikę, otrzymał list, w którym znajdował się jeden jedyny wyraz „osioł“.

Natychmiast nań odpowiedział w drobnych wiadomościach w ten sposób:

„Często otrzymuję listy bez podpisu, poraz pierwszy jednak otrzymałem podpis bez listu“.

Roztargniony uczony.

— Czemuż profesor nie przyprowadził swej małżonki?

— A prawda, to też wychodząc z domu, ciągle myślałem, żem czegoś zapomniał..

Oszczędność.

W pewnem towarzystwie rozmawiają o ludziach oszczędnych...

— Ja — mówi pan X — mam znajomego, który sam szczeka w nocy, aby sobie oszczędzić wydatku na psa.

— Ba — mówi pan Y. — mój wuj przez całe życie chodził jak najdłuższemi krokami, aby zaoszczędzić podeszew.

— To wszystko byli mężczyźni, ale ja znam naprawdę oszczędną kobietę — dowodzi pan Z.

— Nie może być — dziwią się obecni.

— Ano tak: jako kapelusz nosi abażur z lampy, suknię balową uszyła sobie z krawatu męża, z peruki babki zrobiła sobie sweter, a ze sztucznych zębów ciotki... bransoletkę...

— Phi! — mówi na to z lekceważeniem jedna z obecnych dam — ja wogóle nic nie wydaję na moje ubranie.

— Jak to?

— Ano poprostu biorę wszystko na kredyt, a rachunki posyłam mężowi...

Czuła małżonka.

— Straszny tu przeciąg przy tem oknie! Możebyś ty tutaj usiadł, mój drogi, ty i tak już masz reumatyzm...

Przyjęcie.

Pan Kropkiewicz jest na proszonym wieczorze. Nudzi się i chodzi z kąta w kąt. Zauważył jegomościa, który znudzony siedzi w fotelu klubowym.

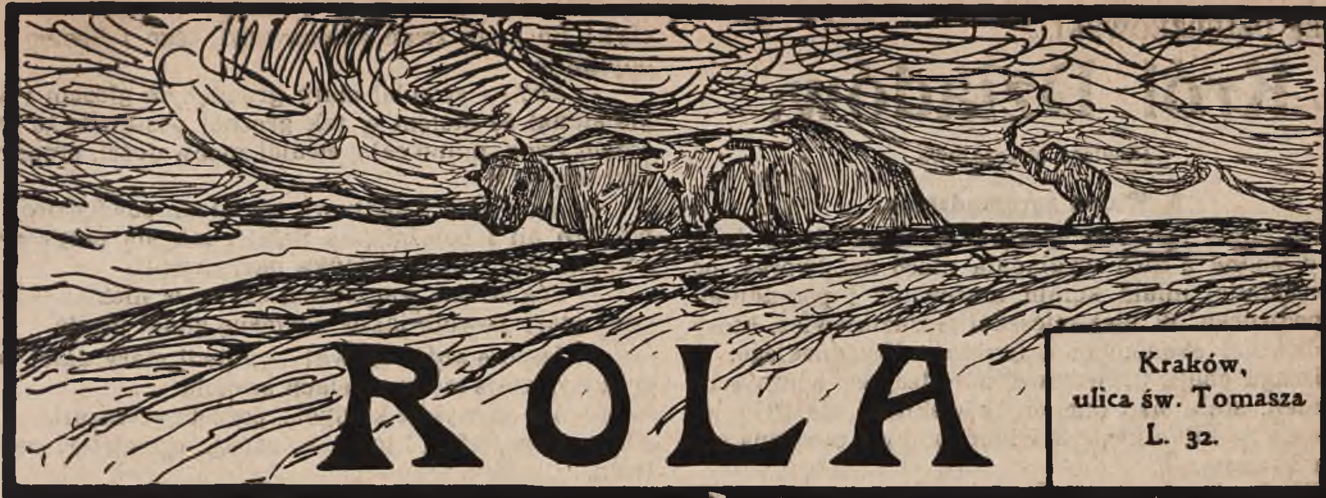
— Czy pan się tu bawi?

— Przeciwnie, mój panie, nudzę się.

— No to możebyśmy tak razem zniknęli?

— Niestety, nie mogę — jestem gospodarzem.

Numer 11. **Rok XII.** **Kraków, dnia 17 Marca 1929**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara ocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 408.301 Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

Dlaczego powinniśmy oszczędzać?

Każdy człowiek powinien dbać nietylko o teraźniejszość, o swe »dzisiaj«, lecz także, a nawet głównie o przyszłość, o swe »jutro«. Człowiek, który przez całe swe niemal życie pracuje, pociesza się tą myślą, że praca ta przyniesie mu wkońcu niezależność materjalną, że zdobędzie nią środki do życia, gdy niezdolny do pracy, stary i niedołężny już będzie. Jakiemiż jednak drogami dążą ludzie do zapewnienia sobie możności bytowania u schyłku swego życia i jakich do tego używają środków? Otóż wielu, nie myśli wogóle o zabezpieczeniu się na starość, żyje życiem tymczasowem, życiem gorączkowem, dążąc jeno do wyzyskania wszelkich uciech tego świata, nie bacząc na skutki, życiem bez określonego celu. I ci, aczkolwiek mogliby może w spokoju, na starość spożywać owoców swej pracy, o żebraczym giną chlebie, lub doprowadzeni do ostateczności, tłumią w sobie głos sumienia i... kradną, lub wreszcie, odbierają sobie życie. Inni znowu, nie zadawalają się wynikami swej pracy, lecz chcą dojść do majątku szybko i bez trudu. Grają tedy na loterji, w ruletkę i tem podobne uprawiają hazardy. Prowadzi to naturalnie, wcześniej czy później do zupełnej ruiny materjalnej, a co gorsza do ruiny moralnej, człowiek bowiem, który już raz, swój w pocie czoła zapracowany grosz, tak łatwo i bez żadnej korzyści stracił, nie posiada już swej dawnej energji życiowej i nie ma już siły swego życia od nowa rozpocząć, w konkluzji czego nie ma już racji bytu. Ostatni wreszcie trzeźwo na świat patrzący ludzie, nie dający się łatwym omamić zarobkiem, powoli, lecz systematycznie oszczędzają ciężkim zdobyte znojem pieniądze. Trafnie też, powiada praktyczny Niemiec „Langsam aber sicher“, powoli lecz pewnie. Jakżesz mało jednak jest ludzi takich i jak niewiele znadują naśladowców. A oszczędność co prawda jest rzeczą niełatwą. Dlatego też, żeby właśnie tą, a nie inną kroczyć drogą, należy od swej najwcześniejszej młodości, uczyć się pracować, uczyć oszczędzać i to, oszczędzać rozumnie. Albowiem lepiej jest nie oszczędzać wogóle, aniżeli oszczędzać w sposób niewłaściwy. Niektórzy bowiem ludzie, całe swe życie trawią na gromadzeniu skarbów, jest to ich celem jedynym i treścią życia. Ludzie ci fanatycy i czciciele pieniądza, rekrutują się zazwyczaj z osób starszych. Żałosny doprawdy jest widok starca takiego wyzutego z wszelkich uczuć ludzkich, bezlitosnego samoluba, który jeśli się już czemś rozczula, to chyba tem tylko, że skarbów, dla nagromadzenia których poświęcił życie swe całe, nie będzie mógł wraz ze swą śmiercią do grobu zabrać. Dla tych ludzi, pieniądze stają się przekleństwem i zatruwają im ostatnie chwile żywota, jeśli to tylko życiem nazwać można. I ludzie ci, którzy mogliby stać się błogosławieństwem narodu, gdyby tylko umieli pożytecznie zużytkować skarby swe, stają się przedmiotem wzgardy i złorzeczeń najbliższej nawet rodziny. Dlatego też oszczędzając powinniśmy szczególny nacisk kłaść, jak i ile oszczędzać, a potem, gdzie oszczędzone pieniądze ulokować. Powinniśmy bowiem pamiętać, że z zaoszczędzonej kwoty, nietylko my skorzystać możemy, lecz także ktoś inny jeszcze, a mianowicie skarb państwa. Otóż państwo posiada we wszystkich większych miastach Polski instytucje t. zw. Kasy Oszczędności, które to instytucje będąc państwowe, dają najlepszą rękojmię, że złożony w nich kapitał jest bezpieczny, oprócz tego zaś państwo obracając tymi pieniądzmi, bogaci się, a tem samem naród. Pracujmy więc i oszczędzajmy, gdyż „oszczędność i praca człowieka wzbogaca“, a „bez pracy niema kołaczy“.

„Ben Chorin“.

JÓZEF DZIERZKOWSKI.

Król Dziadów.

Powieść obyczajowa.

6. Walne zgromadzenie.

Na górze z monasterem, stały obok siebie dwie chaty. Jedna z nich wyglądała nieco na dworek, bo przynajmniej miała komin murowany i porządniejsze podwórko. W niej mieszkał Goździkiewicz, który był dawniej ekonomem u hrabiego Wyżyńskiego.

Druga chata prawdziwa, zdradzająca wieśniaczy dostatek, stała nad samem urwiskiem, nie było jej zupełnie na kilka kroków widać, bo była otoczona gęstym laskiem.

W chacie tej mieszkał król dziadów, stary Wasyl. Ślepy był, bo podobno konieczne to było, aby posiąść królestwo. Wasyl, był bardzo szanowany przez swych poddanych, jak również przez okolicznych wieśniaków.

W dniu balu w Niżyńcach, siedział stary Wasyl zamyślony w swej chatce. Czasem zwracał oczy, ku oknu i zdawało się, że chce po gwiazdach poznać godzinę. Aż z niezadowoleniem kiwnął głową i znowu ją spuścił.

W tej chwili zaskrzypiał drewniany skobel u drzwi, ale starzec nawet nie spojrzał w tę stronę.

— Iwanie! — rzekł do wchodzącego. — Już późno, burza nadchodzi, a naszych nie widać.

— Ale dziadek dobrze widzi czas i pogodę, — odpowiedział wchodzący z odcieniem właściwego szyderstwa.

Iwan był jeszcze bardzo młody, włosy miał jasne, bardzo ładnego połysku, twarz piękną, zakrój rysów wydawał się arystokratyczny, co dziwnie odbijało od stroju wieśniaczego. Na licu jego odbijała się śmiałość aż do zuchwałości posunięta, co bardzo szpeciło twarz jego piękną. A więcej jeszcze szpecił młodzieńca wyraz oczu, dziki, złośliwy i namiętny, nie godzący się zupełnie z śliczną błękitną ich barwą. Z oczu tych zdawała się nawet strzelać przyczajona zdrada, czychająca na sposobność do zbrodni.

— Nie o to tu chodzi, co ja widzę, a czego nie widzę! — rzekł do niego z wyrazem ostrego wyrzutu.

— Ja chciałem tylko dziadku...

— Milcz! — zawołał stary głosem grzmiącym. Pytam się tylko, czy nie widziałeś naszych w karczmie, bo zapewne stamtąd wracasz.

— Tym razem pomyliliście się dziadku, — byłem koło dworka Goździkiewicza.

— Cóż tam wyżebrzesz u tego biedaka, który sam w nędzy, choć na nią nie zasłużył.

— Ja nie żebrałem, ja się patrzyłem przez okno na Hanię.

— Na Hanię! Ty? — zawołał stary, wybuchając gniewnie. — Czym ci już tego tyle razy nie zakazał? To dobre i kochane dziecko nie dla takiego, jak ty...

— A cóż ona lepszego?... córka ekonoma bez miejsca, a ja przecie syn króla.

— Nie dla takiego łotra, jak ty! powiadam. Anioł Boży nie dla czarta.

Zadrżałby starzec, gdyby dojrzał spojrzenie Iwana.

— Czy nie widziałeś Semena? — przemówił Wasyl.

— Semen wciąż łazi, jak cień, za tym dworu wyżynieckiego paniczem, który zaczyna się kręcić tam, gdzie ja sobie nie życzę; ale niech się strzeże paniczyk! Bo kogo Iwan znienawidzi, tego i Semen nie dopilnuje.

— Co? — zawołał stary grzmiącym głosem i nagle stanął za stołem w tak groźnej postawie, że tym razem Iwan, mimo całej swojej zuchwałości, przestraszył się.

— Ja tylko dziadkowi chciałem powiedzieć, że przykro mi i boleśnie, że Semen tak się przywiązał do syna tego, który dziadka ukrzywdził...

— Bóg za nas wszystkich czuwa w niebie! — wyrzekł stary powoli, jakby z własną gadał myślą.

— Jeszcze anioł czuwa! — mówił stary dalej, pogrążony, zdaje się w myślach swoich.

— Ale on wyleci kiedyś!... porzuci grzesznika!

— Porzuci?... kto? — coraz ciekawiej badał Iwan.

— A wtenczas stary Wasyl zemści się... i umrze.

— Już idą nasi — przemówił nagle starzec zwyczajnym głosem.

Za chwilę weszła gromadka, różnorodnych kalek i każdy z przybyłych chwalił Pana Boga, podchodząc lub pełzając do rąk starca i całując je z uszanowaniem.

A on każdego dotknął ręką, i znakiem krzyża przywitał.

A potem wskazał na chleb i sól, na znak, że zgromadzeni są mu pożądanymi gośćmi. Wasyl nalał dla gości swoich po kieliszku wódki. Po kilkakrotnem wychyleniu kieliszków, zmieniła się scena nie do poznania, jakby dekoracje teatralne. Nie było już ślepych, nie było chromych, nie było garbatych, nie było krzywych, ani też pełzających. Powstał zgiełk nie do opisania. Śpiewali i krzyczeli wszyscy, chcąc powetować przymusowe milczenie.

— Cicho teraz! — przemówił nagle Wasyl głosem donośnym.

Wszyscy umilkli, jakby za poruszeniem pierwszego smyczka w orkiestrze.

— Zbliżcie się i mówcie, co macie mówić, bo już późna godzina.

Pierwsza zbliżyła się stara kobieta, zwana Paraszką i zdając relację, ze swoich czynności, wręczyła królowi sporą garść rozmaitej monety. Tenże schował pieniądze do drewnianego kufra, licząc je głośno.

Później wystąpił z tłumu młody żebrak, imieniem Fedko i złożył swoją daninę żebraczą do wspólnej skarbonki.

I tak po koleji, każdy z obecnych złożył daninę wraz z obszernem sprawozdaniem.

Gdy się skończyły relacje i wszystkie pieniądze zeszły się do skarbonki, co dosyć długo trwało, król dziadów powtórzył poczęstunek, nie dozwalając wszakże, by ochotniejsi do hulanki, przebrali miarę w ulubionym trunku.

— Wiecie, że jutro jarmark w Niżyńcach?

— A wiemy! — zawołali wszyscy radośnie, bo choć włóczęgowskie zawsze prowadzili życie, najmilszym był im ten zakątek, który uważali za swój własny wyłącznie.

— Jutro trzeba, abyście wszyscy byli w Niżyńcach. Zanim nabożeństwo się skończy, wszyscy zasiądziecie przy kościele.

— Po nabożeństwie rozejdziecie się po miasteczku i po przedmieściach. Semen wam powie, gdzie który ma stać i przed którymi dworkami najgłośniej żebrać. Bo wy wiecie!...

— Dziadku! — dał się słyszeć fałszywy głos Iwana — tu jest jakiś obcy...

— Obcy?! zawołali żebracy, wyciągając groźne to żylaste ręce, to długie biczyska, mające ich bronić od psów.

Na te słowa Semen wysunął się naprzód, zakrywając sobą stojącego w cieniu mężczyznę, ubranego po huculsku. Kto był obcy, trudno było poznać po jego powierzchowności, która nie znamionowała zamożnego, ale też nie wiele miała w sobie żebraczego.

— To góral z za Sokala! — ozwał się Semen głosem imponującym. — Ja za niego ręczę.

— Kto?... Kto taki? — wołali wszyscy, okazując niezadowolenie i nieprzychylne a nawet groźne rzucając na obcego spojrzenia.

— Ty ręczysz za niego, Semenie? — zapytał stary król najspokojniej, bez wszelkiej oznaki zadziwienia.

— Ja ręczę za niego! — powtórzył Semen. — Spaliła mu się chata i oko stracił przytem; musiał pójść na żebry i chce się do nas przyłączyć.

— Niema u nas takiego zwyczaju! Nieprawdaż, dziadku? — krzyknął Iwan głosem, w którym przebijała się dziwna namiętność.

— A prawda! niema zwyczaju! — ozwało się kilka głosów.

— Milczenie! — zawołał król. — To do mnie należy!

Wszyscy zamilkli.

— Iwanie! ty pójdziesz zaraz, — rzekł znowu starzec głosem znacznie groźniejszym, ale z pewnym odcieniem wzruszenia.

Jakgdyby widział ciemnemi oczyma, że się Iwan przybliża milczkiem do nieznajomego, i jakby chciał temu przeszkodzić.

— Poprowadzisz starszych z sobą. Idźcie zaraz... słyszycie? Przy figurze św .Florjana, pod miasteczkiem czekać będziecie na Semena, który z młodszymi przyjdzie nad ranem.

— Bądźcie zdrowi, batku nasz! — odrzekli wychodzący, pchając przed sobą Iwana, który się ciągle odwracał i aż zgrzytał zębami ze złości.

— Semenie! — przemówił wreszcie król dziadów, a głos jego był tak łagodny, jakby go serdeczne łzy rozmiękczyły. — Przybliżcie się obadwaj. A że stary król dziadów, jak go ludzie nazywają ciemny jest i oczyma już nic widzieć nie może, Bóg pozwala czasem tej łaski, że, gdy się dotknę tymi palcami twarzy i oka, poznam, co jest w twojej piersi — prawda czy fałsz.

— Dotknijcie się staruszku — rzekł głosem mimowolnie wzruszonym — i oczu i twarzy. Niema dla was fałszu w sercu mojem.

— Głos twój jest piękny i czysty. Fałszywi ludzie nie mają takiego głosu, — rzekł król dziadów spokojnie i nawpół podniósł się na spotkanie hucuła. Drżącą ręką pociągnął po jednem oku górala i po jego gładkiej śniadej twarzy. I trwał tak chwilę.

Dziwne było wzruszenie starca; czy to pod wpływem chwilowego usposobienia, czy może jakiego przypomnienia, oczy starca zabłysły dwoma łzami, które stoczyły się po nieruchomych oczach.

— Idź teraz, i poczekaj za chatą na Semena. On cię zaprowadzi na nocleg. Ja go zaraz puszczę — wyrzekł stary.

Hucuł wyszedł.

— Pilnuj swego hucuła, bo w sercu Iwana czai się do niego nienawiść.

— Oj ten Iwan! — zawołał gwałtownie Semen — to szatan!

— Cicho, Semenie! Przyjdzie czas!... Bóg pozwoli doczekam się!... a wtenczas każdemu będzie wymierzone podług zasług. A o skarbie tego skąpca, czy wiesz co? — dodał po chwili.

— Zakopał go w pasiece!

— Pamiętaj więc i pilnuj jak oka w głowie, aby go nikt nie ruszył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Podziemne państwo.

Dawniej jakieś sto lat temu było tu wiele kopalń węgla. Jedne z nich upadły, ale na ich miejscu czy obok powstawały inne, a górnicy drążyli podziemne ganki. Dziś zamarło tu wszelkie życie. Dowodem, że ono istniało, są ganki i chodniki podziemne rozciągające się pod całą wsią i okolicą, tworząc olbrzymi labirynt, prawdziwe podziemne państwo. Dostęp do tego ciemnego Tartaru dla ludzi zamknięty. Biada temu, ktoby usiłował zbadać tajemnice podziemi! Niechybna zguba mu groziła.

Ludzi nęciły czarne podziemia swą tajemniczością, a oprócz tego nęciły ich skarby, które tam mieli ukryć zbójcy w dawnych latach. Kilka razy próbowano znaleść dogodne wejście do podziemi, ale nadaremnie!

Aż raz zatrzęsła się wieś od krzyków: — Podłoga w komorze u Grzeli zniknęła! Otwarło się wejście do podziemi! Na podwórzu na miejscu wypadku tłum się tłoczył i pchał się do domu. W komorze brak było całej podłogi, tylko czarna straszna przepaść zionęła groźnie swą paszczą. Wszystkie sprzęty, jakie były w komorze zniknęły w podziemiach. Stary Grzela w drugiej izbie szamotał się z żoną i synami w strasznej rozpaczy:

— Puście mnie! Moja córka... moja Zosia... gdzie ona? gdzie? Gdzież się podziało jej łóżeczko z komory? Puśćcie... niech idę za nią w przepaść... Zosiu! Zosiu! gdzieżeś ty?

Tu rozpłakał się starzec i jęczał głucho. Ludzie płakali, ale żaden nie myślał narazić życia i iść tam w przepaść.

Wtem najstarszy syn Grzeli dwudziesto-pięcioletni Karol porwał się z miejsca:

— Ja pójdę ojcze szukać siostry — mówił gorączkowo, klękając przed starcem, — pobłogosław mnie, bez siostry nie wrócę!

Spojrzeli na niego, sądząc, że oszalał, ale ojciec, płacząc, rzekł:

— Błogosławię ci synu, idź, a Bóg ci poszczęści!

Karol schwycił grubą linę. Jeden koniec uwiązał u pułapu, drugim owinął się w pasie i w grobowej ciszy, przy zapartym oddechu zebranych zniknął w otchłani.

Upłynęła długa chwila. Płynęły w strasznem oczekiwaniu chwile za chwilami, godziny za godzinami. Karol nie wracał.

— Nie wróci, nie wróci! — zaszlochał rozpacznie ojciec. — Przeklęta ziemio! wróć mi syna i córkę!

A przepaść czarna szyderczo wyszczerzała do niego swą paszczę. Ludzi napływało coraz więcej.

Wtem poruszyły się tłumy i rozstąpiły się. Do chaty wbiegł zdyszany młody piękny parobczak Franek Sroka narzeczony Zosi.

— Co się stało? gdzie Zosia? — zawołał, a straszna rozpacz i ogień ponurego zdecydowania błysnął mu w oczach.

Zebrani, płacząc, powiadomili go, co się stało. Franek skoczył do zwisającej liny, złapał karbidkę i spuścił się szybko. Ciemność ogarnęła go. Dotknąwszy stopami ziemi, zapalił lampę i rozglądnął się uważnie. Chodnik był niski, popodpierany skrzypiącemi filarami, porośniętemi grzybem i pleśnią. Tuż za nim leżały sprzęty wypadłe z komory, beczka z kapustą, ławy itd. Skoczył ku nim Franek, oglądnął się wszędzie, odwalał sprzęty ale Zosi nigdzie nie było. Wtem ujrzał łóżeczko na którem ona tej nocy spała. Ale jej nigdzie nie było.

— Zosiu! Zosiu! — zawołał z rozpaczą.

Odpowiedziało mu szyderczo echo.

— Muszę cię znaleść, moja Zosiu — przez łzy powtarzał Franek i ruszył ostrożnie chodnikiem w głąb labiryntu.

Szedł długo, długo, świecąc uważnie lampą po ścianach chodnika, ale nic szczególnego nie zauważył. Szedł już kilka godzin, tracił zwolna siły, ale szedł naprzód. Wtem ujrzał jakieś światełko. Zjawiło się ono nagle i znikło.

— Czy mię oczy zawodzą, czy naprawdę widziałem światełko? — myśli Franek.

Wtem niedaleko błysnęło znowu światełko. Zgasił swą lampę i w ciemnościach podążył za światłem. Nagle chodnik rozszerzył się w olbrzymią pieczarę jasno oświetloną. Tysiące świateł oświetlało piękny z czarnych kryształów zbudowany pałac. Franek stanął osłupiały i zapomniał na chwilę o swem nieszczęściu. Pałac milczał i stał w powodzi światła nieruchomy. Wtem spostrzegł Franek, że do pałacu zbliża się jakaś postać. Franek wytężył wzrok i nagle zadrżał cały.

— To skarbnik! — szeptał zbielałemi wargami.

Tymczasem skarbnik w mundurze górniczym, ale z jedną nogą końską wszedł do pałacu. Drzwi otwarły się przed nim bezszelestnie i zniknął w czarnych jego głębiach.

Wtem słodka muzyka zaczęła rozbrzmiewać w podziemiu. Franek ujrzał nagle kaplicę, a przy niej księdza staruszka odprawiającego mszę św. Kaplica wnet poczęła się napełniać tłumem górników w czarnych uroczystych szatach. Wtem wniesiono trumnę. Struchlały Franek spojrzał i dojrzał, że tam w trumnie leży jego narzeczona. Krzyknął strasznie i rzucił się naprzód, ale wszystko zniknęło mu z przed oczu, tylko czarny pałac w potokach światła stał niewzruszony.

Nagle usłyszał kucie kilofami, rżnięcie piłą drzewa i wesołe pieśni górnicze. Chciał uciekać, ale na myśl przyszła mu Zośka i pozostał na miejscu.

Wtem zdało mu się, że słyszy tęskny śpiew jego Zosi tam gdzieś w głębi pałacu. Zerwał się szybko, starch spadł na niego, jak płachta i wpadł do pałacu. Drzwi otwarły się przed nim bezszelestnie, lecz po wejściu zamknęły się natychmiast.

Sprężystemi susami biegł po schodach w górę. Usłyszał jakieś głosy za drzwiami. Wpadł przez nie do pokoju. Oto co ujrzał: w sali pełnej złota i kosztowności siedziała zalana łzami jego ukochana Zosia a obok zakuty w łańcuchy leżał jej brat Karol. Na widok narzeczonego zerwała się Zośka:

— Franku! Ty tu? Uciekaj, jeszcze czas, bo on tu przyjdzie!

Ale już było zapóźno. Otwarły się drzwi z łoskotem, a w nich stanął skarbnik w całym swym majestacie. Na dziwnej jego twarzy przelatywały dziwne nieznane błyski. Na widok Franka nie wybuchnął, lecz gładząc swą sędziwą brodę rzekł:

— Zuch z ciebie! nie uląkłeś się niczego! możesz odejść wolno. Franek ani się nie ruszył. Rozgniewał się skarbnik:

— Słyszysz, nie nadużywaj mej dobroci, bo cię zakuję w kajdany, jak tamtego.

Franek ani nie drgnął:

— Pójdę, ale z nią!

— Dobrze! — rzekł niespodziewanie skarbnik, — pójdziecie oboje — ale tamten zostanie!

— Nigdy! — zawołali oboje, nie ruszymy się bez niego.

Zadrżał skarbnik i stał się straszny. Cały pałac się zatrząsł, jakby chciał runąć. Ale narzeczeni ani drgnęli.

— Zostawcie go tu! dam wam te skarby — rzekł, drżąc z gniewu skarbnik.

— Nigdy, przenigdy — zawołali stanowczo.

Na to skarbnik zamiast strasznie wybuchnąć, uśmiechnął się łagodnie:

— Możecie wszyscy odejść!

W tej chwili spadły z Karola łańcuchy i powstał szybko.

— Macie to odemnie na pamiątkę — rzekł skarbnik, podając im bryłę złota.

Podziękowali mu serdecznie i przeprowadzeni przez skarbnika wrócili do domu.

Radość szalona zapanowała we wsi. Na wieść o złocie zaświeciły się wszystkim oczy. Tłumy poczęły się spuszczać do lochu. Nadaremnie przestrzegali ich przedtem Franek z Karolem.

Chciwość zaślepiła wszystkich.

Wtem zapadła się ziemia, a spieniona woda zalała wszystko.

I dziś stoi ten staw głęboki, czarny i straszny. Wieś dziś leży daleko od tego stawu na wzgórzu, odbudowana na nowo. A nad stawem szczególne w nocy dziwne dzieją się rzeczy. Słychać muzykę, prace górników, strzały i jęki ludzkie. Ludzie stronią od tego stawu zdaleka, a złoto ukryte w głębiach czeka na uczciwych ludzi, czeka i czeka.

L. Dubiel.



Czekam cię wiosno!

Czekam cię wiosno rozbłękitniona!
Zejdźże już do mnie z niebieskich szczytów.
Słońcem oblana i wyzłocona,
Patrząca okiem twoich błękitów

Prosto w głąb duszy, jak wówczas było,
Gdy się o szczęściu w młodości śniło,
I gdy się snuło piosnkę radosną
Na twą cześć wiosno! Wiosno, ach wiosno!

Czy ty mi wrócisz choćby raz jeszcze
Zanim przyniesie śmierć ukojenie?
Zanim przedśmiertne wstrząsną mną dreszcze
I zgaszą życia całe złudzenie?

Czy ty mi wrócisz wśród innych światów
Taką przecudną, barwną, radosną,
Pełną świetlanych blasków i kwiatów
Czy ty mi wrócisz wiosno, ach wiosno?

Jan Smaza.

DO ŚMIERCI JUŻ Z TOBĄ ZOSTANĘ.



Kiedy Pan Jezus przyszedł na świat, panowało wówczas zepsucie i zgnilizna moralna. I właśnie Jezus Chrystus zszedł na ziemię, aby ludzkość odkupić, zbawić ją i przed tron Najwyższego w chwale i uwielbieniu zaprowadzić. Do pracy tej wezwał pomocników, ale nie szukał ich wśród możnych tego świata, lecz zwrócił się do najnędzniejszych, do najbardziej zaniedbanych i ich wezwał do winnicy Swej na krzewicieli Boskiej prawdy.

Dwunastu ich powołał Pan Jezus zaraz w początkach głoszenia Bożej nowiny na oraczy, siewców i żniwiarzy, a imiona ich następujące: Szymon-Piotr i brat jego Andrzej; Jakób i brat jego Jan; Filip i Bartłomiej; Mateusz i Tomasz; Jakób młodszy i Judasz Tadeusz; Szymon Zelota i Judasz Iskarjot. Trzynastym był Szaweł, dyszący nienawiścią ku wyznawcom nowej nauki, którego Pan cudownie nawrócił, gdy jechał do Damaszku, aby chrześcijan wyniszczyć, i w Pawła go przemienić, w Pawła apostoła największego.

Jednymi z pierwszych, których Pan do swej służby zawezwał, byli Andrzej i Jan, uczniowie św. Jana Chrzciciela. Mężowie ci, widząc Pana Jezusa chodzącego nad Jordanem, jakby przykuci do Jego postaci, poczęli iść za Nim.

— Czego szukacie? — pyta ich uprzejmie Zbawiciel.

— Mistrzu! gdzie mieszkasz?

— Pójdźcie i oglądajcie! Mieszkaniem mojem jest świat cały, droga moja do krzyża prowadzi... Pójdziecie ze mną?

Patrząc w oblicze Jezusa, opromienione blaskiem Bóstwa, z radością się zgodzili, zostali, poszli na trudy i tułaczkę.

Na jeziorze Genezaret rybak sieć zapuszcza. Już całą noc z bratem napróżno się trudził, bo ryby omijały sieci. Wtem nad brzegiem wody przystanął Zbawiciel i przyjatrując się wysiłkom rybaka, wzniósł wiciel i przypatrując się wysiłkom rybaka, wzniósł zaproszenie a zarazem rozkaz:

— Chodź ze mną! Odtąd ludzi łowić będziesz!

Patrzy Szymon-Piotr, słucha zdumiony tych dziwnych słów, mgnienie oka się waha... nagle opuszcza łódź, sieci, wszystko i rzuca się w wodę i do kolan Jezusa się schyla z zapewnieniem:

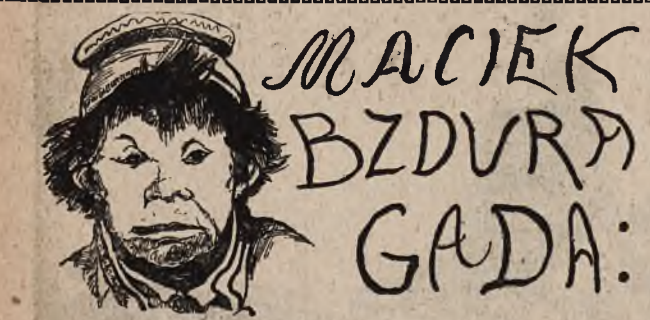
— Do śmierci już z Tobą zostanę!

Tak werbował Pan pomocników do pracy swej Boskiej. I nim ubiegły lat dziesiątki, już pod pługiem i przez zasiew apostolskich oraczy i siewców odmieniły się ugory ziemi. Z nauką Chrystusa strzeliło nowe życie, świeże prawa, szlachetniały czyny, myśli pragnienia. Idea Jezusa, prostaczka z Nazaretu, obejmując na wskroś człowieka, zawładnęła światem.

W tryumfalnym pochodzie, mimo rozlicznych przeszkód, dociera w najdalsze zakątki, a gdzie się zjawi, wnosi z sobą ożywcze soki i wytyczne drogi

prawdy i żywota. Weszła w rodziny, w państwa, w tryb życia praktycznego i w przestwory moralne, nie znając granic przestrzeni ani stosunków. Czas ją szerzył coraz dalej, głębiej. Dotarła do nas i żyje, jak żyła przed wiekami, a choć walczą z nią wszystkie moce piekielne, zwyciężyć jej nie potrafią, bo czuwa nad Kościołem katolickim Duch święty, potężniejszy nad całe piekło i wszystkich piekła przyjaciół.

Kościół święty przeszedł taką moc prześladowań, a potęga jego ani na jotę się nie zmniejszyła, ale stale wzrasta i potężnieje.



Będę się precesował, a i co mi kto zrobi! Wsadzę Walka Podlaska do dziury, i co mi kto zrobi! Powiadacie, ze nima o co i ze skoda straty casu i pieniędzy na hadukatów? Gadajcie sobie zdrowi, a ja swego nie daruję! Casu mam dość, bo teraz zima, to i nima co wiele robić, a co do piniędzy, to mniejsa z tem, a zreśtą z cego by zyli hadukaci, jakby się nikt nie precesował? Przecie i hadukat to takze człowiek. Męcyło się to latami w skołach, ślipiało nad książkami i wyucyło się, a teraz ućciwi ludzie mieliby o nim zapomnieć? Przecie on ni ma ani gruntu, ani hudoby, to z cegoby sam z swemi kobitami zył, jakby go ludzie nie wspomogli i zaprzestali się precesować. Tak cy tak, to piniądz mój nie pójdzie na marne, ino na pozytek i na błogosławieństwo la hadukata.

Powiadacie, ze się ni mam o co z Walkiem precesować, bo mi nic złego nie zrobił? Acha teraz was poznaję, jacywyście to wszyscy moji przyjaciele! Dopiro jakby mi co złego zrobił, toby u was było dobrze, a jak mi jesce nic nie zrobił, to wszyćko w porządku i jego stronę trzymacie. Przecie i ja nie powiadam, ze mi Walek juz chciał co złego zrobić, ale jakby mógł był, toby był zrobił.

Będzie temu co prawda juz parę roków, jakem sed la gospodarza do Mośka po wódkę. Idę se godzinkę jedną i drugą i juz jestem niedaleko karcmy, a tu stoji Walek. Pojrzał na mnie z podełba i gdybym był nie skręcił za Grzelową stodołę, to kto wie, coby było! I powiadacie, ze nie mam powodu do precesu? Przeciez to była wyraźna obraza majestatu i koniec.

Wam się zdaje, ze to była bagatelna rzec i ze nie warto się o nią precesować, a nie pomyślicie se o tem, coby się było stało, jakbym ja się mu był nie usunął z drogi. Onby mi był powiedział jakie przykre słowo, jabym mu był odpowiedział, onby znowu powiedział, a ja znowu odpowiedział i z tego do tego mógłby mnie był przejechać palicą, którą trzymał w garści i bez to byłby mój honor spostponował. No i co potem? Lepiej się stało, jak się stało, a ja teraz swego nie daruję i musę go wsadzić do dziury, aby więcej tak na ludzi nie patrzył.

A zreśtą, cy to ja jeden, który się będę o taką rzec precesował. Jesce o mniejse rzecy ludzie się po sądach włócą, a świat się jesce nie zawalił. Pewnikiem tak musi być, bo poco byłyby sądy i hadukaci, jakby się nie trzeba było precesować?

Juz widocnie tak musi być i niktórzy rodzice od maleńkości swoje dziecka do precesów przyzwycajają. Na przykład bawi się na podwórcu sąsiadcyna Marysia z sąsiadowem Jasiem. Jaś Marysi przy zabawie nasypie piasku do gęby, Marysia zacnie wrzeseć, jakby to nie piasek był, ale papryka, i leci do matsi z poskarzeniem. A matsia dalejze z gębą na swojego somsiada, ze jest taki a taki, a ze jego synuś takze taki i tak dalej. A sąsiad ma język w gębie równiez nie od parady i co baba słowo, to on dwa, a co on dwa, to baba dziesięć i pocną se wszyćkie swoje grzychy od stworzenia świata przypominać i odtąd jedno drugiemu jest w gardle kością, w chlebie ością, pniem na drodze, cierniem w nodze, solą w oku, kolką w boku. A jak się tyle boleści w człeku nagromadzi, to gdziez lepsego lekarza znaleźć, jak nie w sądzie i u hadukata?

Zreśtą co tu duzo gadać! Trzeba nie tylko samemu zyć, ale i insym zycie ułatwiać! Kto nie był w sądzie, niech się tam kiedy przejdzie i zobacy. Ile tam papierzysków po safach i po stołach! A na wszyćkich pozapisywane sprawy najrozmaitse. To Kuba przeciw Maćkowi, to Maciek przeciw Kubie, to Jagusia przeciw Maryśce, to Maryśka przeciw Jagusi, to Bartek przeciw Frankowi, to Franek przeciw Bartkowi i tak dalej i tak bez końca. A to wszyćko daje ludziom utrzymanie. Pomyślcie sobie, ile to zyje z tego robotników, aby takie masy papiru narobić, ile to kupców, którzy tych papirów dostarcają ma z tego utrzymanie, z precesów zyją sędziowie i hadukaci, zyją pisarze i woźni, zyją z nich i synkarze, bo ten i ów musi świadków pocęstować, aby sprawiedliwiej la niego świadcyli. I jak tu powiadać, ze precesy nie potrzebne!

Powiadają niktórzy, ze najlepiejby było, coby takie sprawy drobniejse wójt we wsi załatwiał, ale mnie się to nie widzi, bo po pirse wójt latem ni ma casu, gdyz musi w polu robić, a po drugie taki wójtowski wyrok, choćby był najsprawiedliwsy, toby ni miał takiego znacnia, jak wyrok sędziego, który na to się ucył i z tego zyje.

Latego, jagem powiedział, będę się precesował i musę Walka do dziury wsadzić. Niech se posiedzi, to mu to wyjdzie na zdrowie, bo się nieboracek przy tej ciągłej robocie tak uselentał, ze juz ledwie gicalami rusa. A jakby go w sądzie nie zasądzili na siedzenie, bo i to się casem zdarza, to przy najblizsej okazji zamaluję Walka w pysk, on mi odda i będzie znowu preces, a wtedy musą kogoś zamknąć, abo mnie, abo jego, abo i obydwu nas, a wtedy choć ja będę siedział, to i on będzie siedział i sprawiedliwości stanie się zadość, a przeciez mi o nic więcej nie chodzi i koniec!

Teściowa.

Zimą złocistych włosów otulona główka
Buzia jako dwie róże w majowym rozkwicie...
Kiedy mówi z ust płyną balsamiczne słówka,
A już za słówko „kocham" oddałbyś jej życie!

W jej oczach, co się błyszczą, jak dwie gwiazdki srebrne
Tyle szczęścia się mieści i kochania tyle,
Że cię unieść gotowa hen, w sfery podniebne,
Gdzie słońce głowę kłoni na tęcz złotych pyle!

To ideał natury! to kwiat egzotyczny,
Trudno mi jej zalety dziś wyrazić słowy!
Powiem jedno, co zgasi wasz sen poetyczny:
Wszystko dobrze dopóki nie zoczym teściowej!...

Robert Rydz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Tanganika.



Ćwiartowanie hipopotama w Tanganice.

Na wschodniem wybrzeżu południowej Afryki rozciąga się posiadłość angielska Tanganika. Nosi ona nazwę od olbrzymiego jeziora, ciągnącego się na granicy belgijskiego Konga, a posiadłości angielskich. Jezioro Tanganika podobne jest raczej do olbrzymiej rzeki, gdyż mierzy 609 kilometrów długości, a „tylko" 18 kilometrów szerokości. Szerokość ta nie jest jednak stała, gdyż czasami dochodzi do 83 kilometrów. Tanganika wylewa swe wody za pośrednictwem rzeki Lakugi w rzekę Kongo, która, przecinając całą Afrykę na samym równiku, uchodzi do oceanu Atlantyckiego. Wybrzeża Tanganiki mają mniej więcej 1400 kilometrów obwodu.

Jak wszystkie kraje podzwrotnikowe w Afryce, tak i Tanganikę zamieszkują murzyni. Warto przypatrzyć się ich żegludze na tem olbrzymiem jeziorze. Mają oni ciekawe statki do tej żeglugi, a mianowicie zwykły pień drzewa, wewnątrz wydrążony, około 10 metrów długości, a niewiele ponad metr szerokości. Statek taki bywa zaopatrzony w maszt ze żaglem, w który dmie wiatr, jeżeli się mu kiedy spodoba, co jednak rzadko się zdarza. Nie czekają nań murzyni, ale wiosłami poruszają żwawo tę oryginalną łódź, która mknie dość szybko po spokojnej tafli jeziora. Gdy przybędą do oznaczonego celu, zabierają się do sporządzenia posiłku. Jest on nie wybredny. Stanowi go nieco mąki z mutamy, rozrobionej z wodą. Jest to chleb. Jedzą też mięso z ułowionych hipopotamów. Oto upolowanego hipopotama ćwiartują na części, jak to widzimy na naszym pierwszym obrazku, kawał mięsa nadziewają na pręt i pieką je ponad ogniskiem. Prócz tego kilka patatów (podobnych do naszych ziemniaków) upieczonych w popiele: to suty obiad murzyński.

O podróży takiej po Tanganice opowiada jeden z Europejczyków, że gdy wysiedli na ląd a murzyni przygotowali pożywienie, on, wsparłszy się o palmę, patrzył na wody jeziora, którego fale zdawały się rzucać w powietrze nie pianę i krople wody, ale miljony rubinów. Powiada, że uwagę jego zwróciły jakieś pnie ogromne, kolebiące się po powierzchni jeziora. Przypatrzył im się lepiej i przekonał się, że nie były to pnie, lecz krokodyle, które spieszyły ku podróżnym, aby się im przypatrzeć i zbadać, czyby się którego nie udało upolować. A wśród krokodyli od czasu do czasu ukazywała się ciemniejsza i większa masa. To hipopotamy, mieszkańcy tego jeziora. Oczywiście w takiem towarzystwie o kąpieli nie może tu być mowy.

Od strony lądu — powiada dalej ów podróżny — także poczęli przybywać goście: to mieszkańcy wybrzeża spieszą zobaczyć białych. Najstarszy z pomiędzy nich składa nam w darze kozę i owoce, prosząc, byśmy z nimi zawarli „rafihi" to jest przyjaźń. Co do nas, nie mamy się czem zachwycać, ale ich podziwianiu końca niema. Tak nas oglądają, jak dzieci słonia, żyrafę, wielbłąda lub krokodyla.

— Patrzaj, patrzaj! — tak ustawicznie słychać — jacy oni biali! jakie oni mają nosy! Co to za ogromne brody!

Dotykają się naszych pleców, ramion i rękawów i znowu wołają jeden do drugiego:

— Co tu materji! Patrzaj, tylko głowę im widać i palce!

I tak wciąż nowe u nas znajdują osobliwości, przeplatając te wykrzykniki śmiechami, co jest u murzynów niezawodnym znakiem zadowolenia.



Młodzi wojownicy murzyńscy.

Ludność Tanganiki składa się z rodzin mniej lub więcej powiązanych pokrewieństwem i rządzonych przez ojca lub najstarszego brata. Jest to zwykła forma rządu. Głowa rodziny, zwany Mtuare, ma zazwyczaj jakie 20 do 30 dzieci, z których najstarsze osiadają znów ze swojemi dziećmi obok ojcowskiego ogniska. W ten sposób jedna tylko rodzina, jeżeli w to policzy się jeszcze niewolników i krewnych urasta wnet do 200, a nawet 300 i 400 osób, z których trzecia część w potrzebie może władać dzidą i łukiem. Stąd każda rodzina ma swoje wojsko i swoich zazwyczaj wrogów i ustawiczne wojny, oczywiście wojny minjaturowe, które łatwo się rozpoczynają i szybko kończą.

Gromadkę młodocianych mu-

rzyńskich wojowników z narzędziami wojennemi i muzycznemi widzimy na naszym drugim obrazku. Jest to zdjęcie fotograficzne, a więc oddające wszystkie szczegóły jak najdokładniej.

Tanganika ma również swoją stolicę; jest to miasto Udżidżi, które uchodzi za miasto wielkiego znaczenia i rzeczywiście nie jest to mała mieścina, ale w niczem nie podobne do miast naszych. Wyobraźcie sobie rozrzucone wśród bananów, palm, drzew cytrynowych i t. d. chaty w kształcie ulów, bez żadnego porządku i bez ulic, gdzie z jednego mieszkania do drugiego można się dostać tylko wąskiemi i krętemi dróżynami. W porze deszczowej, trwającej zwykle przez luty, marzec, kwiecień i część maja, ścieżki te znikają pod wysokiemi trawami. Chcąc przejść z domu do domu, trzeba się przedzierać przez te fale zieloności, co wcale nie jest przyjemne, ani nie wpływa na człowieka uspokajająco: bo niepodobna ani wiedzieć, a ni przeczuć, co w sobie ukrywają. Gdzieniegdzie wychyla się z tej traw topieli „tembe“ arabska, wielka budowla z cegły suszonej na słońcu; przed nią wznosi się rodzaj werandy, a to wszystko pokryte dachem z trawy, którego grubość wynosi około 20 centymetrów. Tam mieszkają Arabi, przybywający tu dla handlu.

Udżdżi oglądane z bliska nie świetny przedstawia widok, ale z daleka to zupełnie co innego! Wystawcie sobie wielkie mnóstwo domów, co się rozłożyły na wzniesieniu nieco zagłębionem, a w koło niego żywe, gęste, a rozkoszne wieńce z zieleni, palm i kwiecia, to Udżdżi. U stóp jego roztacza się jezioro, z bogatym haftem wspaniałych gór, co — zdaje się — szańcem otoczyły te tajemnicze głębie na ich zachodniem wybrzeżu.

Przybywającego poraz pierwszy w tamte strony musi opanować uczucie zachwytu, tak przepyszny jest ten krajobraz. Niestety! Ma ten kraj i strony ujemne, a najważniejszą z nich jest febra. Krajowcy przebywają ją łatwiej a nawet rzadko na nią zapadają, natomiast Europejczykom dokucza ona bardzo i liczne z pośród nich zabiera ofiary.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli“ przez K. L.

19. Nieoczekiwana wizyta.

Nazajutrz rano o bardzo wczesnej godzinie, zadzwoniła Iza, na Janika.

Niebawem przyszedł wezwany.

Iza szybko zbliżyła się do niego.

— Każ pan zaraz pakować nasze kufry, — rzekła, — wyjeżdżamy dziś jeszcze. Ani jednego dnia dłużej nie pozostanę w Filadelfji.

— Daleko gdzie, daleko! Do Europy!

Antoni Janik popatrzał na Izę zdumiony.

— Nie pytaj mnie dlaczego, — dodała Iza, — tu umieram z trwogi i udręczenia.

— Dobrze, przychodzi mi na myśl, że możnaby pogodzić jedno z drugiem. Każemy spakować kufry i pojedziemy. Nikt się nie dowie dokąd. Pojedziemy na dworzec. Stamtąd wynajmiemy powóz i jeździć będziemy końmi od miejsca do miejsca w ślad za tą bandą. Możemy nawet kupić sobie powóz i konie; pieniędzy na to mamy dosyć.

Iza słuchała go uważnie.

— Tym sposobem upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu hrabianko, — mówił dalej Janik z przebiegłym uśmiechem, — tutaj wyprowadzimy w pole pułkownika, który nie będzie wiedział, dokąd odjechaliśmy a równocześnie znajdziemy bandę hecarzy i dowiemy się coś stanowczego o Liddy.

Iza zgodziła się na plan ułożony przez Janika i załatwiwszy rachunki hotelowe, opuścili Filadelfję, powozem, gdzie Janik zajął miejsce woźnicy.

W miasteczku Gordenfield, odszukali trupę hecarzy. Ponieważ jednak przywódca bandy wyglądający na cygana, wyparł się, że nie ma u siebie żadnego obcego dziecka, postanowiono wezwać na pomoc policji. Narazie Iza wróciła do oberży a Janik miał czuwać, aby dziecka przez noc nie usunięto.

Iza znalazłszy się sama w pokoiku swoim bardzo prostym, lecz odznaczającym się czystością, zaczęła zdejmować z siebie palto, wtem posłyszała, że na dole drzwi sieni otwarto.

Szczególniejsze jakieś uczucie ogarnęło samotną kobietę.

Zadrżała.

Byłże to strach?

Skądże strach tutaj na jej serce?

I dlatego natężyła teraz ucha?

Posłyszała w sieni kroki, — po schodach, — coraz bliżej.

Zabrzęczały ostrogi.

To kroki oficera!

Iza nie miała wcale czasu zastanowić się nad tem, czy to do niej jeszcze ktoś idzie, bo już zapukano do drzwi.

Drzwi się otwarły.

Na progu stanął pułkownik Wilson.

— Czego pan chcesz tutaj? — zawołała. Kto pan jesteś? Głos wewnętrzny i to podobieństwo, powiadają mi wciąż, żeś ty Gould, żeś Norden!

— Piękna pani, — rzekł, musiałem cię ścigać, bo uciekłaś przede mną, a przecież oświadczyłem ci, że cię kocham i bez ciebie żyć nie mogę. Przykro mi bardzo, że jestem podobny do człowieka, którego tak nienawidzisz.

— Jeżeli jesteś pan oficerem, — człowiekiem honoru, sir, w takim razie, opuścisz mnie natychmiast. Jestem samotną kobietą, a żaden człowiek uczciwy, nie wdziera się nocą, do mieszkania takiej kobiety.

— Musisz pani należeć do mnie, — musisz, — wybuchnął pułkownik namiętnie i chciał pochwycić jej rękę.

Przestraszona, odskoczyła w bok.

Pułkownik rzucił się za nią.

— Precz! Nie waż się mnie dotykać! Opuść sir ten pokój — wołała Iza.

— Pozostawiam pani, kilka dni do namysłu, poczem zgłoszę się po odpowiedź. — Do widzenia! — wymówił jeszcze stłumionym głosem i opuścił pokoik.

Iza odetchnęła. Zasunęła zasuwkę u drzwi, była teraz od niego bezpieczną. Usnąć jednak nie mogła, aż dopiero nad ranem.

Z niespokojnych snów, zbudziła się nagle.

Jasny dzień, zaglądał przez okna.

Zapukano.

Iza podniosła się szybko i zarzuciła na siebie suknie.

Ale już odzywał się głos z poza drzwi:

— Proszę otwórz pani, to ja Janik!

Iza odsunęła rygiel u drzwi.

Janik wszedł do pokoju.

— Nic nie udało się znaleźć — nie było tam żadnego obcego dziecka.

— Ale przecież kobieta w niebieskim welonie była tam.

— I jej nie było już, przynajmniej nigdzieśmy jej znaleść nie mogli.

— W takim razie uciekła i zabrała z sobą moje dziecko.

— Przecież ja czuwałem i pilnowałem ciągle.

— Ona umie wyprowadzać w pole, znam tę nikczemną.

— Co robić teraz?

— Tu pozostać nie możemy, musimy szukać przed Wilsonem obrony, wracam na razie do Filadelfji, aby



Iza zarzuciła na siebie suknię.

ukryć się przed pułkownikiem — poczem Iza opowiedziała zajście wczorajsze wiernemu Janikowi.

W godzinę później karetka podróżna, toczyła się już po drodze do Filadelfji.

Około południa, przyjechali do miasta i zajechali napowrót do tegoż samego hotelu.

W chwilę później, udała się Iza, do hrabiego Giraldi i opowiedziała mu wszystko co wie o Wilsonie, prosząc go, aby uwolnił ją od tego człowieka.

Hrabia przyrzekł jej pomoc i w tym celu wyruszył z nią w jej powozie za kilka godzin.

Kiedy już wieczór zapadł i całkiem było ciemno, zajechała podróżna karetka Izy przed oberżę w Gardenfield.

Wszystko stało się według umowy. Janik zajechał na dziedziniec, Iza wysiadła i weszła do siebie na górę. Antoni zamknął drzwi karetki i odprządnął konie, kiedy tymczasem hrabia pozostał w powozie.

Łatwo wytłumaczone wzruszenie przejęło artystkę.

Starch ją zdejmował przed sceną, która miała nastąpić.

I hrabia był tego mniemania, że pułkownik nie jest nikim innym jak Arturem.

Czy pułkownik był w domu u siebie?

A może był u siniory w wozach, stojących na targowisku? Iza nadsłuchiwała. Miała na sobie jeszcze płaszcz i kapelusz. Mogła być dziewiąta godzina, kiedy Iza nagle zadrżała i nadstawiła ucha.

Co to było?

Słaby, stłumiony szmer jakiś doszedł jej uszu.

Czy to był cichy płacz dziecka?

Teraz znów nastała cisza.

Co się stanie teraz!?

Cicho, — to było skrzypnięcie drzwi na górze.

Ciche, dźwięczące, ostrożne kroki...

Ktoś szedł kurytarzem — pułkownik!

Drzwi się otwarły...

Krwawy, czerwony mundur zjawił się w nich.

— Dlaczego sprowadziłaś sobie pani pomoc? — spytał ostrożnie, przytłumionym głosem. — Pomoc przeciw mnie, który panią tak kocham?

— Przyszedłeś pan, by mnie dręczyć na nowo?

— Przyszedłem do pani, by raz jeszcze spytać się, czy mnie zechcesz wysłuchać, — po raz ostatni!

Iza pobiegła do okna.

— Zatrzymaj się pani, wiem, co pani chcesz zrobić! Chcesz dać znak umówiony hrabiemu, którego tu z sobą przywiozłaś.

Iza otwarła spiesznie okno.

— Pani szukasz swego dziecka? — wymówił pułkownik w tej chwili przyciszonym głosem.

Iza rzuciła się w tył.

— Ja zażądam dziecka pani od siniory, — ciągnął dalej, ja je od niej odkupiłem...

Iza złożyła ręce jak do modlitwy.

— Dziecko pani znajduje się tutaj; jeżeli pani dasz znak umówiony i narazisz mnie na wstyd i hańbę, dziecko pani zginie...

Iza zatrzymała się teraz.

Przyszło jej na myśl, że przed chwilą słyszała cichy płacz dziecka.

Pułkownik opuścił pokój.

Zaledwie parę sekund upłynęło.

Powrócił do pokoju, trzymając na ręku strwożoną dziewczynkę.

Słaby okrzyk dał się słyszeć.

Iza ujrzała swe dziecko!

Mała wyciągała do matki z tęsknym uśmiechem rączki.

Pochwyciła Iza swoją Liddy i przycisnęła do piersi, całując ją serdecznie...

Tej chwili użył pułkownik, by się oddalić.

Drogo kosztowało go, wykupienie się z rąk Izy...

— Moja kochana mama, — mówiła Liddy, teraz mnie nie dasz wziąć od siebie.

Matka i dziecko trzymały się w objęciach.

Iza padła na kolana i modliła się gorąco, ze łzami.

Tak upłynęło kilka pierwszych chwil wzajemnego powitania.

Wtem na schodach dały się słyszeć kroki.

Surowa rzeczywistość wydarła matkę z zachwytów.

Iza mocniej przycisnęła dziecko do piersi.

Dziecko obejrzało się lękliwie dokoła.

— Kto tam szedł?

I matka ze strachem patrzyła na drzwi.

Nie czerwony mundur jednak pojawił się na progu, — ale natomiast czarny ubiór hrabiego.

Na poważnej jego twarzy był teraz wyrzut głęboki, kiedy się rozejrzał po pokoju.

— Gdzie jest pułkownik, proszę pani? spytał.

— Był tutaj, panie hrabio, — odpowiedziała Iza.

— A pani mi nie dałaś umówionego znaku?

— On mi przyniósł dziecko.

— I za tę cenę pani milczałaś? Nierozważnie było ze strony pani wypuścić tego łotra swobodnie.

— Przychodzi mi na myśl, że będzie panu łatwo go pochwycić u siniory, skąd przyniósł moje dziecko.

Hrabia w milczeniu opuścił pokój.

20. Dwaj śmiertelni wrogowie.

Hrabia opuścił oberżę.

Kiedy wyszedł na ulicę, raz jeszcze słuch natężył, — ale tego czy tej, których oczekiwał dotąd jeszcze słychać nie było.

Bez długiego namysłu zatem zwrócił się ku placowi targowemu, na którym stały wozy wędrownych hecarzy.

Zbliżył się do pierwszego wozu.

Chodziło o to, aby niespodziewanie zaskoczyć, znajdujące się w nim osoby.

Hrabia cicho wszedł po schodkach prowadzących do jego wnętrza.

Oświecone okienko było tu tak szczelnie przysłonięte, że nie mógł nic dojrzeć w głębi.

Bez namysłu ujął za klamkę drzwi, aby je odemknąć. Drzwi jednak były zamknięte widać z wewnątrz na rygiel.

Teraz zapukał hrabia.

Po chwili drzwi otwarto.

Przed Giraldim stanął pułkownik.

Obydwaj mężczyźni przez chwilę mierzyli się, nienawidzącemi oczyma, czuli, że ostateczna krwawa rozprawa nastąpić musi.

— Dobrze, że pan tu przychodzisz, raz musi między nami przyjść do rozrachunku, bo ja nie zapomniałem spotkania u Wooda.

Hrabia zamknął za sobą drzwi.

— Po co będziemy tracić napróżno słowa, — odpowiedział, — wiem, że pan jesteś zbrodniarzem Nordenem. Poddaj się! Aresztuję cię! — zawołał.

Zapomniał pod wpływem wzburzenia w tej chwili o tem całkowicie, że swój rewolwer zostawił u Izy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Historja Antkowego rogu.

Taka to zwykła historja, że nie wiem, czy warto o niej pisać!

Antek był sierotą, ale nie był u obcych na łasce, miał brata no ale to nie znaczy, żeby zadarmo jeszcze miał chleb zjadać. I Antek też zadarmo go nie dostawał. Od maluśkiego pasał gęsi, a gdy doszedł do lat dziesięciu, spełnił się jego sen — dano mu do paszenia krowy. Z tego wynikały dla Antka nowe obowiązki.



I tak: z wyjątkiem zimy, którą dosłownie przesypiał koło pieca, budzono go dzień w dzień, zanim złote słonko swe ciepłe pieszczoty rozlało nad ziemią a wygnawszy dwie chude krowiska z obory bratowej, szedł z niemi na pastwisko, zabierając po drodze krowy prawie całej wioski. Na przodzie jednak zawsze szły siwucha i czarna, którym to miejsce już z wieku i urzędu jako krowom pasterza się należało. Zapędziwszy je pod las na wielkie gminne pastwisko, pozostawiał własnej woli a sam stawał na miedzy i podniósłszy do ust wielki róg, dar staruszka Maćka, wygrywał na nim „hymn do dnia!“ Hymn świeży, jak jego młodzieńcze uczucie, a czysty, jak myśli i serce. A gdy złote słońce już na dobre zbudziło się z nocnej drzemki i zaczynało grzać, zrzucał podartą dziadziową bluzę i grał znowu, ale już z radości, że słońce takie dobre, takie ciepłe...

Skąd tyle siły w tej zapadłej piersi dzieciaka się brało i kto nauczył go tych dziwnych czystych pieśni, daremnie-by pytać. Może bór go tego nauczył, może wiatr, co wygrywał na gałęziach drzew podobne pieśni, a może pokutowała w nim dusza „Janka Muzykanta“ któż to wie?! To jedno było pewne, że grał tak prawie cały dzień i coraz czyściej, coraz piękniej i że gra ta była dla Antka jedyną radością, jedynem ukochaniem.

Ale tak-to już na tym świecie, że nic niema trwałego, więc i radość Antka nie miała trwać długo. Było to w środku lata, Antek, jak zawsze, wygrywał proste piosenki na swym drogim rogu a krowy pozostawione własnemu losowi, znudzone skromną paszą powędrowały na pobliskie łany, gdzie dorwawszy się żyznej strawy, pokazały swe apetyty. Antek grał wciąż i ani zważał, co robią krowy. Nagle na jego wyprostowane plecy spadł grad razów i zanim Antek zdołał obudzić się z natchnienia, usłyszał gniewny głos brata:

— Śmierdziuchu jeden, tak to pilnujesz bydła. Grać ci się zachciewa, ja będę płacił szkody, czekaj, zapłacę i tobie na skórze, ty bąku przeklęty!

Razy nie ustawały... Antkowi twarz skurczyła się pod wpływem bólu, w rękach kurczowo trzymał róg, ani jedno słowo jęku z małych bladych ust chłopca się nie wymknęło. To gniewało brata jeszcze więcej.

— Dam ja ci granie — krzyczał a równocześnie twarda dłoń wydarła chłopcu róg. Ten patrzył rozszerzonemi oczami na swój skarb poraz pierwszy w cudzych rękach się znajdujący. Tymczasem rozwścieczony brat porwał duży kamień i dalejże nim walić w róg.

— Co robicie? — olbrzymim płaczem wykrzyknął chłopak, a równocześnie padł bratu do nóg, całując jego brudne stopy.

— Zostawcie, zabijcie ale róg zostawcie!

Ale tamten nie zważał na malca, pokruszył róg, kopnął Antka i wskazując na kawałki rogu, mówił:

— Jak ci dziedzic nie darują szkody, tak samo kości ci pokruszę!

I poszedł pędzić krowy ku wsi, a na miedzy został biedny Antek, nie czuł bólu, który mu sprawiły razy, bo w piersi miał ból jeden, ból — po stracie rogu. Biedny, biedny Antek nie wiedział, że jest inny większy ból, niż strata martwej rzeczy!

A kiedy nadszedł wieczór, poraz pierwszy nie powitał go Antek pastuszą piosnką tęsknoty, prostą i rzewną, jak dola sieroca.

A teraz znów niezadługo nadejdzie wiosna i znów Antek wygoni krowy na pastwisko, czy nie znajdzie się ktoś, coby mu darował nowy róg?

Władysław Bodnicki.



Poradnik gospodarczy.

Chów indyków.

Na chów najlepiej nadają się indyki czarne i pstre. Białe i tak zwane złociste są delikatniejsze i wrażliwsze na zimno i deszcz.

Gdy wiosna ciepła, indyczki zaczynają nieść się z końcem marca lub z początkiem kwietnia. Każda młoda indyczka przeciętnie znosi 15 jaj i siada. Trzyletnie indyczki znoszą od 8—9 jaj. Dlatego zawsze zostawiać młode a stare tuczyć i zabijać, a można także zostawić dwie lub trzy stare na wczesne kwoki. Nasadzać na jaja kacze, kurze lub pantarcze. Wysiadują bardzo dobrze i wodzą pisklęta aż do zimy, chociaż nadejdzie drugi i trzeci okres niesienia jaj. — Indyki mogą wylęgać się trzy razy do roku, na wiosnę, w lecie i jesieni. Robić gniazda w koszach, wyścielając sianem lub słomą, wstawić do suchego kurnika, w przeciwnych kątach, aby każda indyczka wiedziała, gdzie jej gniazdo. Kurnik wietrzyć codziennie i żaden inny drób nie powinien tam spać. Indyczki zdejmować z gniazd raz na dzień, karmić ziarnem i poić czystą wodą. W ostatnim tygodniu przed wylęganiem jaja kąpać w letniej wodzie 28 st. C., a zobaczy się czy w wszystkich jajach żyją pisklęta. Jaja w których żyją indyki, będą drgały w wodzie, puste zaś lub niedogrzewane jeszcze, zostaną nieruchome. Po wylęgnięciu piskląt, jeżeli zostają jaja, znów zrobić próbę na wodzie, jeżeli żadne nie rusza się wyrzucić, a gdyby było przeciwnie, dać jeszcze pod indyczkę, aby dogrzała, a małe indyczęta trzymać w koszyku w kuchni w ciepłem miejscu. Po wylęgnięciu wszystkich piskląt zostawić indyczkę z niemi na gnieździe przez dwa dni, aby się dogrzały, przez ten czas indyczątka nie potrzebują jeść. Później karmić małe nie bardzo kwaśnym serem, i zamiast wody nalać na spodek kwaśnego mleka, które bardzo chętnie piją. Wodę daje się aż są starsze. Nie puszczać rano na rosę, aby nie zamoczyły nóżek, tylko aż słońce ogrzeje ziemię — nasypać piasku, aby miały się gdzie bawić. Uważać, aby nie chodziły po deszczu, gdy wilgotna ziemia, bo pokrzywią się im nóżki i szyjki i nie pomoże żadne smarowanie i wyginą szybko prawie wszystkie. Na noc zabierać do koszyka wyścielonego świeżem sianem i zmieniać pościółkę dwa razy na tydzień, aby się mól nie mnożył. Zbyteczne jest smarowanie oliwą i dawania całego pieprzu indyczętom, najgłówniejszą rzeczą jest, aby nie spały w wilgoci. Gdy już mają dwa — trzy tygodnie, mieszać dla małych ser z kukurudzianą mąką i krwawnikiem, lub kaszę ugotowaną jęczmienną. Gdy dostają korale, dawać wtedy dobrze jeść co dwie godziny, gdyż są bradzo osłabione. Później nie wymagają prawie żadnego pielęgnowania, jedzą wszystko, pasą się, a bardzo chętnie jedzą drobno krajane jabłka, nie nadające się do żadnego użytku i tuczą się owocami bardzo prędko. Kto ma ogród owocowy powinien zbierać pierwsze padaki nie nadające się jeszcze do użytku. Krajane drobno sypać między gęsi i kaczki, te również chętnie je zjadają. Starego indora utuczyć i zabić, po nasadzeniu indyczek, chyba że kto chce sadzić drugi lub trzeci raz, trzymać przez lato, a w jesieni zabić. Tuczy się indyki w ten sposób: mąkę kukurydzianą wsypać na kipiącą wodę, wymieszać, aby była gęsta papka, po ostygnięciu robić małe gałki, delikatnie lewą ręką otwierać dziób, a prawą wkładać do gardła, gdy połknie, napychać dalej, w międzyczasie wlewać wodę do gardła indyka, aby się nie zadławił. Napychać dwa razy dziennie. Tuczy się 19 dni. Po 8-miu dniach porcję jedzenia zmniejszać, gdyż zatłuszczony indyk nie potrzebuje tyle jeść co w pierwszych dniach tuczenia. Po 14-tu dniach zabić. Dobrze tuczony indyk waży 10—12 kilogramów z tłuszczem, samego smalcu jest dwa i pół litra. Z mięsa białego są bardzo smaczne sznycelki i bardzo łatwo strawne. Chowanie indyków bardzo się opłaca, ma się przez cały rok świeże mięso, zysk z jaj naturalnie, jeżeli skrzętna gospodyni sama wglądnie w pielęgnowanie drobiu, nie spuszczając się na służbę.



Poradnik lekarski.

Neurastenja (wyczerpanie nerwowe). Chorobliwą drażliwość systemu nerwowego połączoną z silnem wyczerpaniem i osłabieniem tegoż, nazywamy neurastenją. Od dłuższego czasu, choroba ta jest najbardziej rozpowszechnioną. Rozwój stosunków życiowych, doprowadził do tego, że walka o byt przyjęła wprost formy odstraszające i ludzi zmusiła do napięcia wszystkich sił. — Objawy: zakłócenia w czynności duchowej, znużenie, nacisk głowy, ból głowy, bezsenność. Szczególny przestrach wzbudzają w chorym nerwowe dolegliwości serca, objawiające się przez bicie serca. Leczenie: bezwarunkowo potrzebnym jest w wszystkich wypadkach spokój ciała i ducha. Największą ważność w tej chorobie posiadają dwie rzeczy: ściśle uregulowany sposób życia i zupełna wstrzemięźliwość od napojów alkoholowych.

KRONIKA.

Tegoroczna zima. Sroga zima tegoroczna, przez tyle tygodni trzymająca Europę w okowach lodu i śniegu, mocarnym mroźnym uściskiem zagarniająca południowe słoneczne krainy, które dotychczas wymykały się z pod jej władzy, wywołała cały szereg przypuszczeń, usiłujących wyjaśnić to niezwykłe klimatyczne zjawisko. Różnie różni mówili i rozmaite przytaczali powody, a byli i tacy, którzy krakali, że powracamy do epoki lodowej i że już nigdy ciepła nie zaznamy. Próżne obawy, gdyż zimy takie już były w Polsce. Oto sławny historyk polski, ks. Jan Długosz, tak pisze o zimie z roku 1439 na 1440: „Była w tym roku w Polsce a krajach pogranicznych zima ciężka, sroga, która wiele drzew wymroziła i spowodowała wielki pomorek na bydła. Wielu ludzi umierało z głodu. Inni z ziół, liści, korzonków wyrabiali chleb z czego potem jakby od zarazy morowej ginęli. Od św. Marcina (11 listopada) śniegi ogromne trwały przez całą zimę i wiosnę przy tęgich mrozach aż do św. Wojciecha (23 kwietnia) i dopiero około tegoż dnia razem z lodami tając poczęły tak, że do tej pory ziemia była ściśnięta i po rzekach przechodzić było można. Wiele ptactwa od srogiego mrozu wyginęło".

W archiwach warszawskiego instytutu meteorologicznego znajdują się zapiski, stwierdzające, że zimy w latach 1799, 1800, 1805, 1809 były bardzo ostre. W roku 1885 11 lutego zanotowano w Warszawie 33 stopnie poniżej zera. Warto również przytoczyć, że Długosz w swej kronice wspomina o zimie 1412 roku fenomenalnie łagodnej. Pisze on: „W 1412 roku była zima nadzwyczaj ciepła, bez żadnego przymrozku i szronu tak, iż w Litwie nawet, w kraju zimnym i mroźnym około święta Oczyszczenia Najśw. Marji Panny (2 lutego) ludzie mieli już świeże jarzyny do jedzenia i kwiaty, co za wielkie dziwowisko uważano".

Ani zatem niezwykle sroga zima, ani też wyjątkowo łagodna nie świadczy o jakimś zbliżającym się przewrocie klimatycznym. Jest to poprostu wynik nieprawidłowych ustosunkowań zderzających się z sobą mas powietrza zimnego i ciepłego.

Tegoroczna wiosna i lato. Urzędowa meteorologja zawiodła zupełnie. Nie umiała ona przepowiedzieć, kiedy skończą się mrozy, jaka będzie wiosna i lato. Posłuchajmy więc co mówią o pogodzie Kaszubi, rybacy wybrzeża polskiego, którzy z pokolenia w pokolenie otrzymują od swych ojców lepsze spostrzeżenia, aniżeli mogą je dać stacje meteorologiczne. Kaszubi twierdzą, że zimna potrwają do połowy marca, co, jak widzimy, już się sprawdziło, bo dzień lub dwa różnicy nic tu nie znaczy. Ciepło będzie następowało zwolna, krok za krokiem. Gwałtownych zmian temperatury nie będzie w żadnym wypadku. Wiosna będzie wietrzna i chłodna, po niej zaś nastąpi bardzo upalne lato z szalonemi ulewami, ale druga połowa lata ma być zimna i dżdżysta.

Ojciec św. w Częstochowie? Z Rzymu donoszą, że w kołach zbliżonych do Watykanu, obiega pogłoska, iż papież Pius XI, po podróży do Medjolanu, Assyżu, Monte Cassino i Lourdes zamierza również odbyć podróż do Austrji i Polski, przyczem właściwym celem tej podróży będzie Jasna Góra.

Dwa pożary w Zakopanem. W Zakopanem w nocy ze środy na czwartek zauważył strażak na wieży pożarnej ogień w stronie ulicy Nowotarskiej na t. zw. Tatarach. Zaalarmowana straż natychmiast wyruszyła na miejsce pożaru, gdzie zastała pensjonat, należący do T. Tatara, objęty płomieniami. Willa, która spłonęła, była tylko częściowo ubezpieczona. Pożar powstał z powodu rozbicia lampy naftowej. Drugi pożar wybuchł wieczorem na Krupówkach w domu Katarzyny Tatarowej, gdzie na strychu zapalił się kosz z bielizną od porzuconej zapałki. Spłonął tylko strych.

Rabunkowy napad na listonosza. W ubiegłą środę w południe zaalarmowane zostało miasto Lwów wiadomością o krwawym napadzie bandyckim. O godzinie 11 przed południem przybył do kamienicy przy ul. Grodzkiej Nr 89 listonosz pieniężny Stanisław Kochanowski, aby doręczyć zamieszkałej tam Anieli Jamińskiej pieniądze w kwocie 20 zł. W mieszkaniu Jamińskiej znajdowało się podówczas 3 osobników, którzy wraz z nią rzucili się na listonosza, usiłując go ubezwładnić, przyczem duszono go za gardło i bito kolbami rewolwerów po głowie. Kochanowski bronił się chwyconem krzesłem i w celu zaalarmowania przechodniów na ulicy wybił szybę we frontowem oknie oraz podniósł krzyk. W czasie zmagania się z bandytami Kochanowski odciął sobie ucho i ciężko zranił się w głowę Na krzyk listonosza zjawił się w kamienicy posterunkowy Pankiewicz. Sprawcy rzucili się do ucieczki, wybiegli na plac Bilczewskiego i zmierzali w kierunku ul. Szeptyckich. Za uciekającymi rzuciło się w pogoń dwóch posterunkowych. Tuż obok urzędu parafjalnego św. Elżbiety zabiegł bandytom drogę konduktor tramwajowy Gawlik, do którego jeden z rabusiów oddał kilka strzałów rewolwerowych, raniąc go ciężko w głowę. W tym momencie zdołano ująć jednego bandytę, dwóch pozostałych zbiegło ulicą Szeptyckich. Koło domu pod l. 11 rozłączyli się: jeden uciekał dalej, drugi zaś stanął w bramie z dwoma rewolwerami w rękach i w chwili, gdy na linji strzałów znalazł się posterunkowy Pankiewicz, oddał doń 8 strzałów. Dzielny posterunkowy, nie tracąc odwagi, odpowiedział strzałami, z których jeden ugodził bandytę w brzuch. Ranny, broczący obficie krwią, przebiegł przez ulicę do kamienicy pod L. 41 i wpadł do piwnicy. W chwili, gdy posterunkowy, strzelając, wbiegł do piwnicy, konający bandyta oddał doń jeszcze dwa strzały, poczem wyzionął ducha. W czasie pościgu ranny został posterunkowy Bobak, Pankiewicz zaś wyszedł bez szwanku. Ujęty na placu Bilczewskiego bandyta nazywa się Roman Mycuk, jest Ukraińcem i słuchaczem praw. Za zbiegłymi Jamińską i nieznanym bandytą podjęto pościg.

Oszust w roli księdza. Jeden z księży dyecezji kieleckiej podaje wiadomość, która w sposób wręcz nieprawdopodobny ilustruje łatwowierność naszego ludu. Rzecz dzieje się we wsi Lisie Jamy. Henryk Mróz, lat 20, z Kielc, zawiesiwszy na szyi krzyżyk, wyruszył na wsie. Ubrany w długie palto, wstępował do domów, dawał krucyfiks do pocałowania i przedstawiał się jako ksiądz-pielgrzym. W dniu 27 lutego b. r. przybył do wsi Smykowa i miejscowy sołtys zaproponował nocleg na probostwie w Miedzierzu. „Pielgrzym" jednak nie zdradzał wielkiej chęci i udał się do wsi Lisie Jamy. Tu znalazłszy chorą kobietę, na propozycję gospodarza „wyspowiadał" biedną babinę. Na szczęście sołtys ze Smykowa zawiadomił posterunek policji w Miedzierzy i oszusta aresztowano. Zeznał, iż jest z Kielc, gdzie u ks. O. nosił wodę. Żadnych odznak kapłańskich nie miał, oprócz długiego palta, które zastępowało sutannę.

Straszny czyn szaleńca. Z Kielc donoszą: Straszny wypadek zdarzył się w Bilczy pow. kieleckiego. Niejaki Fałdziński, umysłowo chory, rąbiąc drzewo, dostał nagle ataku szału i rzucił się na swą bratową Anielę Fałdzińską, zadając jej siekierą trzy ciężkie rany w głowę. Następnie poszedł do mieszkania, gdzie tą samą siekierą poranił ciężko 5-letniego Bolesława i 6 miesięcznego Tadeusza, synów Anieli. Dzieci w stanie bar-

dzo groźnym przewieziono do szpitala. Szaleńca oddano czasowo pod dozór sołtysa wsi.

Bandycki napad w Katowicach. W ubiegły czwartek około godziny 7 wieczorem dokonano niezwykle śmiałego napadu bandyckiego przed gmachem PKO. w Katowicach. Długoletn a kasjerka Gertruda Danielówna udała się wieczorem do gmachu P. K. O., by złożyć tam większą kwotę pieniężną. Przed gmachem napadł na nią jakiś osobnik i uderzywszy kobietę tępem narzędziem w głowę, wyrwał jej teczkę z zawartością 3.485 zł. Po dokonaniu rabunku rzucił się do ucieczki, a widząc, że jest ścigany przez publiczność, wyciągnął dwa rewolwery i zaczął ostrzeliwać ścigających, poczem znikł w parku za łaźnią miejską.

Męczeńska śmierć ks. Mazulewicza. Pisma warszawskie podały wiadomość ze wsi Wczorajsze w okręgu kijowskim o okrutnej śmierci męczeńskiej księdza polskiego Mazulewicza. Oficerowie armji czerwonej zajęli jego mieszkanie i urządzili w niem libację, połączoną z orgjami erotycznemi. Podczas libacji przebrali księdza już staruszka za błazna i kazali mu tańczyć pod groźbą rewolwerów. Gdy ksiądz nie chciał pić i tańczyć, posypał się na niego grad kułaków i razów nahajek, a nawet pchnięć bagnetów. Gdy zemdlał, ocucono go i znowu powtórzyła się piekielna scena.



Przy pomocy też zgraji zbolszewizowanych chłopów nieszczęśliwego księdza pędzono naokoło zabudowania. Znęcanie się oficerów nad nieszczęśliwym męczennikiem trwało dotąd, dopóki nie skonał.

Wyprawa na wilka. (K. F.) Piszą nam z Buska: W Busku, pow. Kamionka Str., 7 b. m. przed wieczorem na polach ukazał się wilk. Zobaczywszy go kilku gospodarzy chwyciło za widły i dalejże za nim w pogoń. Wilk jednak szedł powoli, oglądał się tylko, nie wiedząc czego ścigający od niego chcą. Z powodu wielkiego śniegu sięgającego powyżej kolan wielu pościgu zaniechało, a tylko trzech zawzięło się na niego a to: Józef Szubartowicz, Józef Chudziakiewicz i Jan Tuz. Pędząc za nim przez jedną wieś, dopędzili go w drugiej, gdzie skrył się w wozowni i tam się z nim rozprawili z pomocą wideł. Następnego dnia okaz zabitego wilka oglądało setki ludzi jako rzadkiego gościa w tych stronach.

Śmierć leśniczego w lisiej jamie. Donoszą z Tucholi, iż państwowy leśniczy K. Kowalski z Wrzosowisk, doszedłszy po śladach lisa do jego kryjówki, chciał go upolować, tymczasem ziemia usunęła się i leśniczy wpadł w dół 2-metrowej głębokości. Sprowadzona pomoc nic już nie pomogła i w parę chwil po odkopaniu leśniczy zmarł. W pogrzebie wzięli tłumny udział okoliczni wieśniacy.

Średniowieczna ciemnota. W miejscowości Korodyca pow. Baranowicze niejaka Rozalja Milczewska ogłoszona została za czarownicę, która odbiera krowom mleko. Mieszkańcy osady postanowili ją zgładzić ze świata. W tym celu dostali się podczas jej nieobecności do piwnicy i do dzbanków z mlekiem nasypali strychniny. Po powrocie do domu Milczewska zauważyła, że dzbanki są inaczej postawione i domyślając się niebezpieczeństwa doniosła o wypadku policji. Policja przeprowadziła dochodzenia i stwierdziła w mleku zawartość strychniny. Wobec tego sprawę przekazała prokuratorowi, celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. Słysząc o podobnych wypadkach, przychodzą na myśl czasy średniowieczne, w których wiara w czary i czarownice była w całym świecie rozpowszechniona. Dziś ludzie inteligentni z uśmiechem te czasy wspominają i nie chcą wierzyć, aby i dziś gdziekolwiek mogła panować taka ciemnota, by ktoś w czary mógł wierzyć. A jednak są jeszcze tacy ludzie.

Tragedja na morzu. Z Tallina nad Bałtykiem donoszą o strasznej tragedji, która się rozegrała na morzu w związku z ostatniemi mrozami. Łódź motorowa z załogą, składającą się z 4 ludzi, wyjechała z Tallina na jedną z pobliskich wysp, gdzie miała przezimować. Na kilkanaście kilometrów od brzegu łódź najechała na krę lodową i poszła na dno. Załodze udało się ocalić na małej łodzi ratunkowej, która następnie przez 5 dni była igraszką fal morskich. Nieszczęśnicy ci nie mieli z sobą ani żywności, ani wody do picia, a otaczające ich kry lodowe nie były dość wielkie, aby mogli na nich się utrzymać. Po upływie 5 dni, gdy z czterech rozbitków dwóch zmarło z wyczerpania, łódka dotarła do jednolitej powierzchni lodowej, opasującej brzeg. Doprowadzeni do ostateczności przez głód, zimno i pragnienie, dwaj pozostali przy życiu towarzysze wycięli z ciała jednego ze zmarłych kawał mięsa i nasycili niem głód. Nabrawszy w ten sposób sił, zaczęli pełzać po lodzie w kierunku brzegu oddalonego tylko o kilka kilometrów. W drodze tej jeden z nich padł, drugiego zaś znaleźli rybacy i nawpół zamarzłego wyciągnęli na brzeg. Ten ostatni z rozbitków, nazwiskiem Stolberg, ma odmrożone ręce i nogi do tego stopnia, że musiano mu je odciąć. Nieszczęśliwy nie kryje się też zupełnie z tem, że pod wpływem głodu i mrozu stał się ludożercą.

Bestjalski żołdak. Donoszą z Wrocławia: Obraz niebywałej brutalności pruskich oficerów policyjnych w stosunku do podwładnych odsłoniło dochodzenie dyscyplinarne przeciw majorowi policji Hoffmanowi we Wrocławiu. W czasie dokonania przezeń inspekcyj oddziałów policyjnych przy 33 stopniowym mrozie, dał on rozkaz oddziałowi policyjnemu, składającemu się z 2 oficerów i 33 szeregowych, by stali w szeregu nieruchomo przez dwie godziny na dworze, rzekomo celem wypróbowania hartu. Wszystkie ofiary nonsensownego rozkazu doznały odmrożenia rąk, nóg, uszu i nosów. Trzem policjantom musiano amputować nogi.

Straszna katastrofa samochodowa w Berlinie. Na placu Wittenberga wydarzył się onegdaj w Berlinie grozą przejmujący wypadek. Nadjeżdżająca z sąsiedniej ulicy dorożka automobilowa wjechała w tłum osób, stojących pod przystankiem tramwajowym. 8 osób wpadło pod koła dorożki i odniosło ciężkie rany. Szofer, widząc następstwa swej niezręczności, umknął i mimo poszukiwań policji nie zdołano go pochwycić. Przyczyną katastrofy był prawdopodobnie oślizgły z powodu mrozu asfalt ulicy.

Ślub trojaczków. W małem miasteczku Boom w okolicach Antwerpji odbył się ostatnio jednego dnia ślub trzech 19 letnich sióstr bliźniąt: Józefy, Filomeny i Marji. Siostry wyszły za mąż za marynarzy. Ich dzie-

więciu braci i cała ludność miasteczka była obecna na uroczystości. Młode małżonki są tak do siebie podobne i ubrane były również zupełnie jednakowo, tak że mężowie z trudnością je rozróżniali. Po skończonej ceremonji burmistrz miasteczka wręczył każdej parze upominek od rady miejskiej i po 1.000 franków belgijskich od króla Alberta I.

Miłość macierzyńska. Pisma włoskie donoszą o strasznym dramacie, którego ofiarą padła włościanka z okolic Cattanzaro. W czasie strasznej zawieruchy śnieżnej, niebywałej we Włoszech, kobieta owa wracała ze swemi dziećmi z pola. Burza zmusiła ją do zatrzymania się w drodze. Zrozpaczona matka ułożyła dzieci na chuście na śniegu i chcąc je ochronić przed mrozem i śniegiem, zakryła je własną osobą. W kilka godzin później znaleziono nieszczęśliwą kobietę martwą, lecz dzieci, dzięki ofiarnej miłości macierzyńskiej, ocalały.

Polowanie na djabła. W jednej wsi niedaleko Medjolanu we Włoszech rozeszła się wieść, że mieszkanka tej wsi, młoda dziewczyna ma w sobie djabła. Wiadomość ta nabawiła mieszkańców tej wsi zabobonnego strachu i, jak to bywa, podawana z ust do ust, rosła w najrozmaitsze kombinacje. Pewnego wieczora trzech chłopców udało się w pole za wieś i nagle ujrzeli sunącą ku sobie jakąś czarną postać.

— Niechybnie djabeł, który idzie opętać dziewczynę! — szepnęli sobie i zawrócili do wsi całym pędem.

Tajemnicza postać pobiegła za nimi. Jeden z chłopców umknął do domu, drugi w śmiertelnej trwodze wdrapał się na dach komórki. Zjawiło się dwóch starszych ludzi z rewolwerami w ręku, ale żaden nie miał odwagi zaatakować djabła, schronili się więc do pewnego mieszkania i stamtąd przez okno przyglądali się, co dalej będzie. Stąd dali 4 strzały i cz rna postać zniknęła nagle.



Na odgłos strzałów pootwierały się okna w sąsiednich domach, a „bohaterowie“ wyszli z całą dumą przez drzwi, skąd jednak w tej chwili znowu zemknęli, ujrzawszy podejrzany cień. Przybył im z pomocą ktoś trzeci zbrojny w dubeltówkę. — Tymczasem poczęło dnieć i w końcu pokazało się, że groźną postacią... był czarny kozioł, który tyle strachu napędził bohaterom.

Roje komarów wśród opadów śnieżnych. Ciekawe zjawisko obserwowali w czasie ostatnich mrozów mieszkańcy miasta Syracuse (Stany Zjednoczone), gdzie zawieje śnieżne przynosiły przez pewien czas roje komarów wśród śnieżnych opadów, tak, że musiano w mieszkaniach, jak w miesiącach letnich, zakładać siatki, chroniąc okna przed napadem przykrych i niebezpiecznych owadów w czasie wietrzenia mieszkań.

Zaprzysiężenie prezydenta Ameryki. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Herbert Hoover i wiceprezydent Kurtis zostali w ubiegłym tygodniu uroczyście wprowadzeni na swój urząd. Przed południem przybyła do mieszkania prezydenta Waszyngtonu delegacja posłów i senatorów, aby mu następnie towarzyszyć do Białego Domu. Tu wobec stutysięcznego tłumu publiczności odbyło się zaprzysiężenie nowego prezydenta. Były prezydent i obecny prezes Sądu Najwyższego Taft odebrał przysięgę od Hoovera, który następnie wygłosił mowę. W mowie Hoover oświadczył, że polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych kroczyć będzie nadal dotychczasowym torem.

Szkoła narzeczonych. W Ameryce istnieje prywatne biuro, udzielające porad narzeczonym, a na czele biura stoi jakaś przedsiębiorcza Amerykanka. Pomysłowość Amerykanki chcą prześcignąć pedagogowie niemieccy, którzy zakładają w miejscowości Eisenach szkołę dla zaręczonych panien. Otwarcie tego zakładu odbędzie się w czasie zjazdu mającego obradować o szczęściu małżeńskiem, który zwołany został na dzień Wielkiej Nocy. Program wykładów ma obejmować te przedmioty, których znajomość może się przyczynić do szczęścia małżeńskiego. Aczkolwiek w akcji całej biorą udział wybitni pedagogowie, wątpić można, czy z takiej szkoły będzie jaki pożytek.

Młodociane morderczynie. W miejscowości Stauthen, w stanie Virginja (Stany Zjednoczone), zamordowana została nauczycielka przez swoje własne uczenice. Na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia znaleziono nauczycielkę szkoły w tej miejscowości, Annę Prehorst, liczącą 45 lat, zamordowaną w jej mieszkaniu. Głowa jej była odcięta od tułowia. Pierwsze podejrzenia padły na siostrę zmarłej, która żyła z nieboszczką w wielkiej niezgodzie. Ale ta wykazała swoją niewinność. Dopiero później, znaleziono na miejscu zbrodni trzy odciski palców, pochodzących z dziecinnej ręki. Stwierdzono, że większość uczenic zamordowanej nauczycielki czyła od 12 do 14 lat i że uczenice nienawidziły swojej nauczycielki. Stwierdzono następnie, że trzy uczenice zostały ukarane w krytycznym dniu przez nauczycielkę, ponieważ dopuszczały się w szkole niemoralnych nadużyć. Nauczycielka miała donieść o tem dyrektorce szkoły na piśmie. Uczenice wiedziały, że nauczycielka pisać będzie to doniesienie u siebie w domu popołudniu i obawiały się, aby dyrektorka nie doniosła o tem rodzicom. Udały się więc do niej do domu i prosiły ją, aby nie posyłała tego doniesienia do dyrektorki. Ale ta oddaliła je ze śmiechem. Wówczas najstarsza z uczenic chwyciła przyciskacz do papieru, stojący na stole i uderzyła nim nauczycielkę w głowę. Potem dwie inne zaczęły ją również bić. Gdy nauczycielka padła nieprzytomna na ziemię, uczenice odcięły jej głowę od tułowia. Potem przeszukały wszystkie szuflady, aż znalazły gotowe sprawozdanie. Podarły je i spaliły. Następnie umyły sobie ręce pod wodociągiem. Początkowo zaprzeczały, ale gdy przyciśnięto je do muru, przyznały się do winy. Wszystkie uczenice aresztowano.

Deszcz pijawek. Podczas orkanu, który panował w Argentynie w mieście Caballito, spadł na miasto i okolicę deszcz pijawek. Zapytane o znaczenie tego zjawiska ministerstwo rolnictwa, zbadało sprawę na miejscu i poinformowało, że orkan uniósł z bagien, otaczających miasto, wraz z suchem listowiem, także pijawki, które nad miastem opadły.

Litościwy kat. Kat w Kanadzie zażądał, aby mu dano samolot do rozporządzenia. Żądanie swoje uzasadnia tem, że musi przebywać ogromne przestrzenie, a ilość egzekucyj w Kanadzie bynajmniej nie jest znikomą. Kat oświadcza dalej, że nie chodzi mu tutaj o osobistą wygodę, ale kieruje się on względami ludzkości, nie można bowiem pozwolić skazanym na śmierć aby nazbyt długo dręczyli się, czekając na wykonanie wyroku.

RZECZY CIEKAWE.

Potęga mody wśród dzikich.

Jeden z najbardziej znanych kolonizatorów Afryki południowej Andrzej de Villiers, który umarł 15 lat temu jako miljoner, w bardzo oryginalny sposób dorobił się tej ogromnej fortuny.

Po przybyciu do Czarnego Lądu wiodło mu się nieszczególnie, a nawet można powiedzieć, że żył w nędzy pracując u miejscowych kolonistów. Nie mógł jednak długo pozostać na jednem miejscu, w pogoni za fortuną.

Pewnego dnia będąc w Port-Elisabeth, dowiedział się, że na okręcie przybyłym z Londynu znajduje się partja kapeluszy słomkowych i filcowych, których nikt nie chce kupić z powodu złego stanu, w jakim się znajdują. Kapitan okrętu postanowił kapelusze te spalić i resztki wrzucić do morza. Wówczas de Villiers zaryzykował i kupił całą partję za ostatnie kilka szylingów, jakie miał w kieszeni.

Wiedział on dobrze, że kapelusze wówczas były nieznane wśród mieszkańców Afryki i przypuszczając, że uda mu się szybko je rozsprzedać naładował swój wózek i puścił się w podróż. Przedtem jednak, dzięki znajomym, nabył na kredyt pewną ilość butelek wódki, ponieważ artykuł ten jest koniecznym pośrednikiem w handlu między murzynami. Przybywszy do najbardziej zaludnionej miejscowości w Temberland rozbił namiot i rozpoczął handel. Pytano się go o kołdry, butelki i alkohol. Kapelusze nie miały powodzenia, nie chciano ich brać za żadną cenę.

Wówczas de Vielliers wpadł na następujący pomysł. Urządził na miejscu wyszynk wódki za darmo, ale pod warunkiem że za wypitą wódkę każdy pijący musi nosić kapelusz, który dawał również darmo. Chętnych, rzecz prosta, było bardzo dużo. Gdy tylko kilkunastu negrów w osadzie pokazało się w kapeluszach, powstała zaraz nowa moda i każdy z mieszkańców chciał mieć kapelusz.

Wówczas kupiec zaprzestał wydawania kapeluszy darmo. Tysiące kapeluszy, które kupił można powiedzieć, za kilka groszy, zostały sprzedane na wagę złota.

Jeszcze dzisiaj żaden negr za nic na świecie nie pokaże się w swojej osadzie publicznie bez kapelusza, chociaż za całe ubranie służy mu tylko przepaska na biodrach.

Roślina mięsożerna.

Ostatnio odkryto w Australji nieznaną dotychczas zupełnie roślinę. Rzecz prosta, nie posiada ona jeszcze żadnej naukowej nazwy, ochrzczono ją narazie nazwą rośliny mięsożernej, ponieważ żywi się ona małymi przedstawicielami świata zwierzęcego.

Zewnętrznym wyglądem przypomina ona anemony morskie, których ładne egzemplarze spotyka się w dużych akwarjach europejskich. Jest ona tylko większa i zieloność jej jest ciemniejsza. W młodości jest ona rośliną w całym słowa tego znaczeniu, ponieważ posiada korzenie i żywi się sokami z ziemi. Gdy już dobrze podrośnie i jest silna przestaje ciągnąć z ziemi pożywienie, lecz żyje tem co upoluje, zastawiając zasadzki na owady i małe czworonogi. W tym celu wyczuwając bliskość ofiary wydziela ona silny zapach rozkładającego się mięsa. Zwierzątko zbliża się, węsząc przypuszczalne pożywienie i wpada nagle w wyciągnięte macki, które po pewnym czasie wyrzucają martwe, suche i wyssane szczątki.

Roślina ta wzbudziła wielkie zainteresowanie w świecie naukowym. Nauka stoi przed faktem dotychczas nieznanym: roślina w pewnym okresie życia traci własności roślinne i nabiera zwierzęcych, spełniając czynności wymagające inteligencji, lub conajmniej instynktu.

Śluby umarłych.

Na olbrzymich obszarach, izolowanych od wszelkich wpływów cywilizacyjnych Chin do dziś istnieją najdziwaczniejsze, a nieraz wręcz niesamowite zwyczaje. Do tych ostatnich należą do dziś jeszcze stosowane wśród ciemnych mas ludu chińskiego, śluby umarłych. Chińczycy bowiem wierzą, że dla spokoju i szczęścia potrzebna jest człowiekowi nietylko na tym świecie — żona. Według ich mniemania, człowiek nieżonaty skazany jest w życiu pozagrobowem na przeróżne przykrości. Aby więc uchronić od nich nieszczęśliwych kawalerów, których śmierć przedwcześnie zabrała z tego świata, rodzina — żeni nieboszczyka. W tym celu wyszukują zmarłą w tym samym dniu niezamężną kobietę, wnoszą jej ciało do domu nieboszczyka-kawalera, ustawiają obok jego zwłok i odbywają całą ceremonję ślubną, po której dopiero następuje pogrzeb, który rodzina odprawia w całkowitem przekonaniu, że wyrządziła przedwcześnie zmarłemu bezżennemu krewnemu najlepszą przysługę. W ten sposób najbardziej zatwardziali w starokawalerstwie Chińczycy nie unikną małżeństwa nawet po śmierci.

Jak długo żył Matuzalem?

Długowieczność postaci biblijnych, która wydawała się wręcz nieprawdopodobną, przestanie nam zapewne imponować, gdy dowiemy się, że Abraham żył lat siedemdziesiąt dwa, Izaak — siedemdziesiąt cztery, Mojżesz — osiemdziesiąt, a nawet przysłowiowy, legendarny Matuzalem — zaledwie siedemdziesiąt dziewięć, a nie tyle, ile podaje biblja. Różnica polega na tem, że obecny dwunastomiesięczny rok bynajmniej nie jest taki sam, jak rok u starożytnych, którzy mieli zupełnie odrębną rachubę czasu.

Pierwsze obliczenia czasu, z jakiemi spotykamy się w biblji, robione były na podstawie miesięcy księżycowych, przyczem początkowo jeden taki miesiąc nazywano względnie liczono za rok, potem pięć, a wkońcu dziesięć okresów księżycowych nazywano rokiem. Na takie to „skrócone" lata obliczany jest wiek postaci biblijnych, które w rzeczywistości nie żyły dłużej niż wielu współczesnych nam ludzi.

Rehabilitacja kawy.

Zwolennicy aromatycznego napoju, którym lekarz ich opowiada okropne rzeczy o szkodliwości kawy, przeczytają bezwątpienia z zadowoleniem opinję profesora biologji uniwersytetu nowojorskiego, dra Ralpha H. Chenneya, uznającego kawę nietylko za napój nieszkodliwy, lecz nawet leczniczy.

To, co stwierdziłem — pisze ten uczony — podczas badań moich nad działaniem kawy na ludzi i zwierzęta, doprowadziło mnie do przeświadczenia, że dobrze przyrządzona kawa jest dla zgórą 90 proc. ludzi normalnych napojem nader pożytecznym. Rozumne używanie tego napoju przynosi ludzkości dużo dobrego.

Nie ulega wątpliwości, że kofeina jest środkiem podniecającym i może być nadużywana, ale jak mało szkodzi kofeina w kawie, wynika z tego, że potrzeba 150 filiżanek kawy, aby działała szkodliwie na organizm, a tyle kawy nie wchłonie w siebie najgorętszy

zwolennik. Uczucie przyjemności i dobrego humoru jest niewątpliwym skutkiem spożywania kawy, a i działanie jej na organizm nie jest szkodliwe, jeno lekko podniecające. Kawa usuwa też na pewien czas uczucie głodu i zmęczenia. Usuwa również lekki ból głowy, o ile ból ten nie jest wywołany przez niedomagania żołądkowe.

Kawa jest łagodnym środkiem podniecającym dla serca, mózgu i mięśni, przeto zwiększa wyniki umysłowej i cielesnej pracy człowieka. Szczególniej przemawia na rzecz kawy okoliczność, że kawa nie pozostawia po sobie złych skutków i nie wywołuje nałogu, któryby zniewalał do picia jej w coraz większej ilości.

Żaden z innych napojów nie wywołuje takiego podniecenia bez złych następstw.

Stwierdziwszy to, mogę powiedzieć, że kawa z czystych ziaren kawowych poddana z wodą wrzeniu w przeciągu pięciu minut lub więcej, nie szkodzi dorosłemu człowiekowi o zdrowiu normalnem, o ile oczywiście, organizm jego nie jest specjalnie czuły na kofeinę lub inne składniki kawy.

Jak widać z powyższego, biolog amerykański sam kilkakrotnie zastrzega, że mówi tylko o ludziach, posiadających zdrowie normalne, ale i u takich ludzi panuje często obecnie, pod wpływem ograniczonych higjenistów, uogólniających wszelkie spostrzeżenia naukowe, przesadna obawa przez kawą. Bezwątpienia więc spostrzeżenia prof. Chenneya wpłyną na nich uspokajająco.

Odpowiedzi Redakcji.

Do wszystkich tych, którzy nadsyłają nam zagadki do druku, zwracamy się z prośbą, aby zagadki te pisali tak, jak one mają być umieszczone w „Roli", wielu bowiem przysyła nam gotowe rozwiązania, wobec czego my chcąc taką zagadkę (szczególniej logogryf) umieścić, musimy ją przepisywać lub... rzucić do kosza. Wogóle wszelkie utwory, a więc zagadki, wierszyki, wiadomości kronikarskie, powiastki i t. p. muszą być napisane jak najstaranniej i bezwarunkowo po jednej stronie papieru, bardzo czytelnie, gdyż to ułatwia pracę redakcyjną i przyspiesza druk niejednego utworu. Rozwiązania zagadek najlepiej przesyłać na kartce korespondencyjnej, gdyż to najtaniej kosztuje. — **Franciszek J. Tryszczyła** w K.: Artykuł bardzo dobry; dziękujemy. — **Jan Dzień:** Nie nadaje się. — **Bartłomiej Wolak** w T.: Niech się Pan zwróci po informacje do Towarzystwa hodowli drobiu w Jarosławiu. — **Stanisław A. Jucha w M.:** Wierszyki mają duże zalety, ale mają też jeszcze i braki. Dalsze próby może będą lepsze. — **W. Sowiźrał** w J.: Nadesłane logogryfy byłyby dobre, gdyby ich nie trzeba było przepisywać do druku, a na to nie mamy czasu. — **Józef Kowalik** w K.: „U blasku zórz" słabszy, aniżeli poprzednie. — **Leon Kmita** w I.: Szarady zamieścimy, logogryfów nie z powodów powyżej podanych. — **Marja Wawrzykówna** w P.: Będziemy się starali zamieścić. — **Józef Frasik** w K.: Wszystkie nadesłane wierszyki dobre. — **K. Barnaś** w K.: Fantazja o wiośnie niezła. — **Kenadjan** w K.: Nadesłane utwory nie nadają się do druku. Wiersz powinien posiadać przedewszystkiem rytm i rym, a tego właśnie brak. — **Wojciech Byczek** w K.: Rękopisów z zasady nie zwracamy, jak to czyni zresztą każda redakcja. — **Wł. W. Janczarek** w W.: Mimo takiej groźby umieścić nie możemy. — **Marjan Neisser** w R.: Owszem, prosimy. W „Dzwonie" znać talent. — **Franciszek Kulpa** w R.: Maciek za list i fotografję dziękuje. Nieco za młoda dla niego; może coś lepszego.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożyła „Jasnowłosa" z Tarnowa).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Legendarna bohaterka.
■ ☆ ☆ ☆ Przyrząd do szycia.
■ ☆ ☆ Okres czasu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej głoska.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ Ziemia nieurodzajn.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ Zaimek.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Dawna nazwa szczepu
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zakaźna choroba.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwę obecnego okresu czasu.

2. Szarady.

(Ułożył Alfons Czader z S. K.).

I.

Pierwsze się nigdy z dobrem nie pogodzi,
Gdy trzecie drugie ktoś — wtedy nie chodzi,
Kiedy się komu dobrze drugie trzecie,
Ten wie przynajmniej, że żyje na świecie.
Bez pierwszej zgłoski pierwsze z drugą płyną,
Które na wodzie i pod wodą słyną,
Trzecie z nas każdy gdy pora do tego,
Cali są chytrzy do pełnienia złego.

II.

Druga pierwsza jest to muzyki podstawa,
Bez jej znajomości grać z nut trudna sprawa,
Drugie trzecie będą używane może
W przyszłej wojnie świata — co uchowaj [Boże,
Maciej wart jest żony dobrej nie upartej,
Bo Maćkowi Bzdurze niema drugiej czwar- [tej.
Całe służą zwykle na przechowywanie,
Kto pierwsze ochotę, niech zgadnie zada- [nie.

III.

(Ułożył Władysław Sołtys z N. S.).

Pierwszą trzecią szewc partaczy,
Drugą z trzecią krawiec kroi,
Cały wyraz zaś oznaczy,
Gatunek tureckiej zbroi.

IV.

Druga pierwsza przyjemna
Czwarte w alfabecie,
Trzecich zaś dość u ludzi
I u zwierząt znajdziecie.
Także ptaki je mają i inne stworzenia.
Całość zwykle zbyt trudną jest do od- [gadnienia.

3. Układanki.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

Zwierzęta domowe + miasto we Francji = ozdoba na balu.

Spółgłoska + owoc = miasto polskie.

Drzewo + przyrząd sportowy = nazwisko.

Kolej żel. + zwierzęta = męki.

Zwierzę domowe + papuga = zasłona.

Ryba + samogłoska + zaimek = góry.

Służy do obrony + samogłoska + honor = imię.

Zwierzę dzikie + spółgłoska = miasto w Małopolsce.

Drzewo + zaimek wskazujący = rzeka w Ziemi świętej.

Zwierzę + spółgłoska = planeta.

Kościół + zaimek wskazujący = król egipski.

Spółgłoska + sznur = krzew.

Zwierzę + metal = ptak.

Praca na roli + spółgł. = powieściopisarz.

Za rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 23 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 9 „Roli": 1. Logogryf: Jan Kochanowski — Kto się w opiekę. 2. Szarada: Abisynja. 3. Zagadki z myśli: I. Album. II. Autor. III. Aron. 4. Zagadki: Rum, cewka, polewka, owce, raj.

Rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Wł. Sowiźrał z J., Leopold Kupferman z T., Jan Gara z W., Wacław Ziembowicz z G., Stanisław Kłosowicz z F.

Nagrody wylosowali: Wł. Sowiźrał z J. i Wacław Ziembowicz z G.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Już na wyczerpaniu Kalendarze Powszechne po 2·95 zł.

Kto nie posiada niech corychlej nadeśle a prześlemy opłatnie. Póki zapas starczy!

Podczas uroczystości niepodległościowych.

— Widzisz córuniu tam tego pana z wąsami? To jest wielki poeta Or-Ot.

— Wielki poeta i nie z gipsu?

— Coś ty, dziecino, oszalała?

— A dlaczego, mamusiu, dwaj wielcy poeci, pan Mickiewicz i pan Słowacki, co są u nas, są z gipsu?



Wyjaśnił.

— Tatku, dlaczego taki pan, co poluje, nazywa się myśliwy?

— Bo najczęściej zmyśla najrozmaitsze przygody, których wcale nie miał.

Nie szkodzi.

— Janku! Dlaczego włożyłeś Stasiowi kamyk do ucha?

— To nic nie szkodzi, proszę pani, bo nauczyciel zawsze mówi, że co mu włożyć do jednego ucha, wyjdzie drugiem...



Wytłumaczył.

— Cóż to — jak widziałem, to ty z twoją teściową żyjesz bardzo dobrze!

— Ja — zwarjowałeś!? A z czegóż to wnosisz?

— Bo widziałem, jak siedziała przy twoim łóżku, gdy byłeś chory.

— Ba, to tylko dlatego, ponieważ mi doktór przepisał... poty...

Rocznik „Roli“ z roku 1927

zawierający 19 powieści: „Tajemnica na dworze królewskim“, „Podróż naokoło świata, „Dziwy w świecie“, „Przygody Filipa“, „W szpitalnej celi“, „Dziwne sny“, „Zwiastunka śmierci“, „Wśród puszcz i stepów“, „Matka królów“, „Wawrzek Dybczak“, „Walkowa dola“, „Zemsta Judyty“, „Ucieczka Archanioła“, „Pomszczona zbrodnia“, „Staw św. Małgorzaty“, „Było to pod Jeną...“, „Abraham Pinkt i Mateusz Sikora“, „Baśń o Sobotniej Górze“, „Wskrzeszenie Łazarza“.

Wiele z powyższych powieści jest ozdobionych pięknemi ilustracjami.

W każdym numerze opowiadanie Maćka Bzdury, nadto wiele powiastek, gawęd, legend humoresek. Prócz tego kronika krajowa i zagraniczna ilustrowana. Na okładkach humor

Całość rocznika obejmuje 1.040 stron a kosztuje wraz z przesyłką pocztową tylko 9 zł. 50 gr.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 12 marca b. r.

Pszenica .	49·00—50·00	Słoma długa	11·00—12·00
Żyto .	36·00—37·00	Ziemniaki stoł.	0·00— 0·00
Owies . .	36·00—37·00	Koniczyna nasienn. czer.	220·00—250·00
Jęczmień .	35·00—36·00		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	51·50—52·50
Groch zwyk.	60·00—63·00	Mąka pszen.	76·00—77·00
Siano słodk.	24·00—26·00	Otręby pszen.	28·00—28·50
Łubin żóły	33·00—34·50	Otręby żytnie	26·50—27·50
Koniczpastew.	00·00—00·00	Mąka czerw.	34·00—35·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 9 marca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·20 do 1·65 zł.	Jałownik	od 0·98 do 1·48 zł.
Woły . .	od 1·20 do 1·70 zł.	Cielęta .	od 1·25 do 2·11 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·60 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·00 do 2·42 zł.	Nierogaciznę bitej wag	od 2·60 do 3.12

Nie marnować owocu! Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża), n.p. **Tokaj, Malagę, reńskie stołowe i t. p.**

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo

M. Pradel, Kraków, Grodzka L. 2.

(tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Okładki na „Rolę“

na r. 1928 są gotowe po nadesłaniu 2 zł. 20 gr. wysyłamy.